GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 14. V. 1939 | Redaguje Komitet | Rok XLVI. Nr. 20.

Treść numeru:

MOBILIZACJA DUCHA

Naród polski zdaje wspaniale egzamin ze swoich zdolności i możliwości w okresie pogotowia wojennego. Zdają ten egzamin doskonale czynniki kierownicze, zwłaszcza wojskowe, zdaje i społeczeństwo. Nie chodzi tu tylko o pożyczkę narodową, o dozbrojenie, ale głównie i przedewszystkim — o mobilizację moralną. Spokój, jednomyślność, zdecydowanie — oto cechy dzisiejszych nastrojów; jesteśmy rzeczywiście: Silni, Zwarci, Gotowi.

Odbywa się też ciągle jeszcze „dozbrojenie" duchowe — przez „mobilizację" modlitwy. Uzupełniamy swe siły moralne Siłą z wysoka. Na wezwanie naszych Najczcigodniejszych Arcypasterzy po kościołach rozbrzmiewają modły błagalne i codziennie wzbija się w niebo pieśń „Boże, coś Polskę". Obóz Narodowy zainicjował we wszystkich większych miastach całonocną adorację na intencję Ojczyzny — i kościoły nie mogły pomieścić rozmodlonych tłumów, a kapłani wyspowiadać wszystkich, co się garnęli do Sakramentów świętych. Naród i pod tym względem zdaje egzamin wybornie.

Ta mobilizacja ducha trwa dalej. W kazaniach naszych mimowoli brzmi ciągle nuta patriotyzmu i nawiązujemy ich treść do chwili obecnej; nie sposób bowiem mówić dziś teoretycznie, oderwanie, lub o zagadnieniach z innej płaszczyzny życiowej. Lecz tu tkwi pewne niebezpieczeństwo: możność przerodzenia się naszych kazań w mowy polityczne, w agitację na rzecz nastrojów wojennych. Nie nasza to rzecz, ambona nie jest mownicą ku temu. Nie chcę być źle zrozumianym: nie przemawiam ni w imię oderwanego od życia rzekomo „czystego chrystianizmu", ni w imię bezdusznego pacyfizmu — lecz w imię rzeczywistego chrystianizmu i w imię dobrze pojętego patriotyzmu. Słuchając niektórych kazań w tym niezwykle ważkim maju tegorocznym, czuje się niejednokrotnie, że kaznodzieję ponosi zapał i krewkość — a zatem: ostrożnie! My głosimy słowo Boże. Głośmy potrzebę zgody wśród narodów, wyrabiajmy w słuchaczach gotowość do tej zgody, a zbrojną dłoń wskazujmy jako ostateczny argument i trudną konieczność, gdyby nasze najświętsze prawa wolnego i katolickiego narodu zostały zagrożone. Wyrabiajmy w duszach naszej pieczy powierzonych gotowość do czynu i ofiary, ale pamiętajmy, by przy tym — nie gasić płomienia miłości Chrystusowej.

Miscelanea

Dzieci bez opieki.

Ważną sprawę porusza „Misionar“: potrzebę opieki nad pastuszkami. Romantyczne to bowiem zajęcie jest — jak dotąd — szkołą różnorodnego zła. Dzieci w gromadzie, bez opieki, psują się jedne od drugich — starsze od młodszych. Należało by przeto roztoczyć i nad tą dziatwą jakiś „patronat“. Wdzięczne to pole dla Akcji Katolickiej. Może by tak wzięły tę sprawę pod rozwagę katolickie organizacje młodzieży? Program pracy nie trudny, miły i urozmaicony. Można pastuszków uczyć czytać, śpiewać, robótek ręcznych, katechizmu itp. A i duszpasterz mógłby nieraz skierować swe kroki w czasie przechadzki na pastwiska — i doglądnąć akcji prawdziwie katolickiej. *X. A. W.*

Nie w złocie ani w srebrze...

„Przyszliście nawracać heretyków, a macie liczny i wystawny orszak, wiele koni, szat i innych rzeczy wymagających bogatego nakładu. Nie tak to, bracia moi, nie tak — zapewniam was — należy się do tego zabierać. Ludzi przywiązujących wartość jedynie do przykładów, nie da się nawrócić samą siłą wymowy. Patrzcie, jak to przywódcy herezji przez zewnętrzne swoje ubóstwo i surowość życia łatwo pozyskują dusze proste. Wy zaś przeciwnie, ukazując wasze bogactwo, niewiele zbudujecie, zburzycie dużo, a nie przekonacie nikogo. Zastąpcie udaną świętość prawdziwą cnotą. Idźcie za przykładem św. Pawła, który dla poniżenia pyszniących się swą ostrością życia, odkrył swoje zasługi, a także utrapienia i niebezpieczeństwa, jakie przeszedł“ *(biskup Diego de Azevedo, um. w r. 1207).*

W oczach protestanta.

Były konsul Stanów Zjednoczonych w Chinach, p. Ralph Townsend, wydał książkę pt. „Ways that are dark“ — „Drogi które są ciemne“, w której opisał swe wrażenia i spostrzeżenia z Chin. Między innymi autor pisze także o katolickich misjonarzach:

„W ogólności misjonarze protestanccy i katoliccy nie stykają się wiele. Pewne ograniczenia z natury rzeczy zabraniają księżom katolickim ściślejszych stosunków towarzyskich z niekatolickimi obcokrajowcami. Poza tym zakonny tryb życia siłą rzeczy dąży do oddzielenia ich od

Współodkupicielka

Z zagadnień mariologii współczesnej.

Miesiąc maj, a z nim tak wzniosłe i ukochane zwłaszcza w Polsce nabożeństwo ku czci Matki Boga i ludzi, skłania wszystkich wiernych do odnowienia, pogłębienia i powiększenia w sobie serdecznych dziecięcych uczuć ku Niepokalanej Bogurodzicy, wkłada obowiązek na tych, co do przewodniczenia w nabożeństwach majowych są powołani, by wglądnęli w teologiczne podstawy kultu maryjnego i starali się snuć z tych podstaw refleksje i zastosowywać je w majowych naukach. Jakkolwiek zasadniczą i najgłębszą podstawą czci z jaką odnosimy się do Najświętszej Pani jest Jej Boże Macierzyństwo, skąd jak ze źródła wypływają inne Jej prerogatywy, to jednak ze stanowiska psychologicznego w całym kulcie maryjnym odgrywa największą rolę fakt, że Matka Boga jest matką ludzi. Treścią tego ostatniego macierzyństwa — to wszechwładne pośrednictwo Maryi, a jednym z zasadniczych momentów tego pośrednictwa jest fakt, że Najśw. Panienka jest naszą współodkupicielką.

Na czym polega to współodkupienie?

Sama idea uczestniczenia Najśw. Panny w dziele odkupienia weszła w obecnej dobie myśli teologicznej na nowe tory i jest przedmiotem ożywionej dyskusji, czego dowodem jest obfita fachowa literatura wybitnych naukowców, różnych kierunków i szkół teologicznych [1]).

O co właściwie chodzi?

Chrystusowe dzieło odkupienia — o czym zresztą już była mowa na łamach G. K. — obejmuje stronę obiektywną i subiektywną. Obiektywna jako przeciwwaga grzechu człowieka zawiera zadośćuczynienie Bogu i zasługi dla rodzaju ludzkiego, subiektywna jako odpowiednik do straty, którą rodzaj ludzki przez grzech poniósł jest aplikowaniem poszczególnym jednostkom owoców odkupienia. Że działalność Matki Bożej odnosi się do odkupienia obiektywnego i subiektywnego, nie ulega najmniejszej kwestii. Jeżeli zaś chodzi o konkretne sprecyzowanie tej działalności i dokładne oznaczenie jej zakresu sprawa staje się przedmiotem różnych teologicznych zapatrywań.

Co do odkupienia subiektywnego czyli aplikowania poszczególnym jednostkom owoców odkupienia (dispensatio gratiarum) wszyscy teologowie godzą się na przyznanie Najśw. Pannie Maryi największego zasięgu wstawiennictwa o szczególniejszej skuteczności, co ogólnie wyrażają twierdzeniem, że wszystkie łaski, które Bóg ludziom udziela, płyną od Stwórcy na stworzenia jedynie przez wstawiennictwo Niepokalanej.

Czy jednak oprócz tej sprawczości moralnej odbywającej się drogą wstawiennictwa istnieje ze strony Przeczystej Dziewicy jeszcze jakiś fizyczny wpływ przy rozdawnictwie łask, brak ogólnej odpowiedzi.

Również o ile chodzi o obiektywne odkupienie (acquisitio gratiarum) wszyscy teologowie twierdzą – co zresztą jasno wynika z objawienia— że Najśw. Panna Maryja uczestniczyła w nim drogą współdziałania dalszego (remote), ponieważ wolnym aktem swego przyzwolenia przyjęła i dopełniła obowiązków macierzyńskich wobec Odkupiciela; w ten sposób dając upadłej ludzkości Zbawiciela, źródło wszelkich darów nadprzyrodzonych, dała jej—

---

[1]) Bittremieux, De mediatione universali B. M. V. quoad gratias, Brugis 1925; Dillenschneider, Le problèm du comérite mediateur de la Vierge..., Juvisy 1936; Friethoff, De Alma Socia Christi Mediatoris, Romae 1936; Goossens, De cooperatione immediata Matris Redemptoris..., Parisiis 1939; Lennerz, Considerationes de doctrina B. V. Medriatricis..., Romae 1938; idem, De Beata Virgine, Romae 1938 i bogato załączona tam literatura; Smith, Mar's Part in our Redemption, London 1938 Merkelbach, Mariologia, Parisiis 1939 i inni.

chociaż pośrednio (mediate) — całe bogactwo zbawiennych dobrodziejstw. Nadto dzięki fizjologicznym macierzystym funkcjom dała Bogurodzica Chrystusowi to ciało i tę krew, którą celem odkupienia całej ludzkości złożył On później na ołtarzu krzyża Bogu w ofierze. Natomiast jest kwestią otwartą czy oprócz tej działalności pośredniej nie zachodzi jeszcze u Matki Bożej w dziedzinie odkupienia jakaś działalność bezpośrednia. Nie chodzi o to, czy Maryja w trakcie wykonywania wspomnianej działalności była w łączności nadprzyrodzonej z Chrystusem, od Niego zależną i Jemu dająca w działaniu pierwszeństwo; nie chodzi też o to, czy ta działalność Najśw. Pani miała wartość zadośćuczynienia i zasługi, gdyż są to sprawy jasne i twierdzenia zupełnie pewne.

Przedmiotem kontrowersji jest zagadnienie czy współcierpienia, zasługi i zadośćuczynienia ze strony Bogurodzicy były bezpośrednią przyczyną skutków odkupienia obiektywnego. Bittremieux, Friethoff, Deneffe, Schüth, Le Rohellec, Borzi, Merkelbach, Lebon i inni dają odpowiedź pozytywną, którą można wyrazić w następujący sposób: W dziedzinie odkupienia obiektywnego Najsw. Panna Maryja współpracowała bezpośrednio, wykonując przez całe swoje życie akty zadośćczyniące i zasługujące, a przede wszystkim w czasie męki i śmierci Chrystusa, łącząc swą wolę z wolą Syna swojego ofiarującego siebie jako okup za cały rodzaj ludzki. Ta współpraca Maryi w dziedzinie odkupienia może być rozpatrywana — podobnie jak odkupienie Chrystusowe — z poczwórnego punktu widzenia: jako ofiara, jako zadośćuczynienie, jako odkupienie w sensie ścisłym i wreszcie jako zasługa. Ta ostatnia według niektórych teologów występuje u Matki Bożej nie tylko w znaczeniu dalszym (de congruo), ale też w znaczeniu zupełnie ścisłym (de condigno). Temu zapatrywaniu, jakoby Najśw. Panienka aktywnie uczestniczyła bezpośrednio w dziele odkupienia obiektywnego, sprzeciwiają się niektórzy teologowie jak Billot, Bartmann, de la Taille, Ude, Congar, Riviere, Poschmann, Diekamp, Smith, Lennerz, Goossens, Sieniatycki i inni, twierdząc, że nie tylko nie posiada ono wystarczających podstaw teologicznych, ale też nie da się pogodzić z niektórymi dogmatami naszej wiary.

Jakkolwiek teologowie w swej dziedzinie posiadają pewną powagę, to jednak — zważywszy na różnice zapatrywań i tę okoliczność, że w dwóch przeciwległych obozach występują uczeni o znanej naukowej powadze, wykazując sobie wzajemnie podstawowe niedopatrzenia — stwierdzić musimy, że ta powaga, o ile nie opiera się bezpośrednio na autorytecie nieomylnym, posiada taką wartość, jaką posiadają przytoczone dowody. Dlatego też, celem urobienia sobie własnego w tej materii zdania, należy zbadać wartość teologiczną tych dowodów i to — ze względu na ramy naszego tygodnika — w formie raczej syntetycznej, podkreślając jedynie zasadnicze motywy.

Jak każde teologiczne twierdzenie, tak też i powyższe zagadnienie wciąga w orbitę swoich dowodów naukę Pisma św. i Tradycji oraz kościelne orzeczenia, starając się te dane pozytywne spoić organicznie pewnymi teologicznymi racjami.

współżycia z protestantami, opartymi na rodzinie i mieszanym towarzystwie mężczyzn i kobiet. Żarliwsza pobożność, lub przynajmniej osobiste dążenie do niej, zdaje się ożywiać katolicką klasę więcej, niż to jest widoczne u protestantów. Większe oparcie na mistycznym zjednoczeniu z Bogiem daje się zaobserwować w rozmowie z nimi. Łatwo to zrozumieć, bo im kto więcej stroni od spraw tego świata, tym silniej zwraca się do tych, które go oczekują w przyszłym życiu. To uduchowienie, jeśli ono jest, pachnie średniowieczem. Widziałem, jak oczy niejednego księdza gorzały zapałem, a głos jego dochodził do wysokiego napięcia poetyckiego, gdy mówił o świętych poprzednikach, umęczonych tu dla „sprawy". Śmiało można powiedzieć, że wielu dziś ochotnie podjęłoby się śmierci męczeńskiej gdzieś w pogańskich ostępach, daleko od świata cywilizowanego...

...Jest rzeczą oczywistą, że z ewangelicznego punktu widzenia katolicy mają wyraźną przewagę nad swymi protestanckimi rywalami dzięki zjednoczonej organizacji i jedności nauki. Katolicy są zdolni więcej wykonać niż protestanci, a to dlatego, że Kościół rzymski może szerzej zużytkować usługi swych pracowników. Poza utrzymaniem niczego nie żądają, idąc na obce, dalekie pola z poświęceniem i — jak sami mówią — gotowi tam żyć i umierać. Za to wielu, jeżeli nie przeważająca część, misjonarzy protestanckich bierze w pewnej mierze pod uwagę wysokość pensji, jaką im się ofiaruje za pracę w Chinach w porównaniu do pracy wykonywanej w Ameryce lub Anglii".

Anegdotki kaznodziejskie.

Pewien młody wikary przy każdej sposobności cytował w kazaniach współczesnych pisarzy świeckich. Gdy proboszczowi już za dużo tego było, zapytał się młodego kaznodzieję:

— Kochany księże, ukończyliście niedawno dopiero seminarium i lepiej ode mnie znacie najnowsze dekrety Rzymu. Czy na ich podstawie Clemenceau, Jaurès i wszyscy inni, których ksiądz tak często cytuje, zostali zaliczeni w poczet Doktorów Kościoła?

*

W XVIII w. po wysłuchaniu kazania słynnego ks. Maury, król zwrócił się do otaczających go dworzan ze słowami:

— Jaka szkoda, że ksiądz nie powiedział paru słów także i o sprawach Wiary! Gdyby to był uczynił, kazanie jego byłoby rzeczywiście wszechstronne.

Jeżeli ten „komplement" doszedł do uszu kaznodziei, to mógł sobie za przykładem dobrego łotra powiedzieć: „Digna factis accepimus".

*

Kard. Gibbons opowiada, że pewien kaznodzieja, przemawiający wobec biskupa Nowego Yorku w Baltimore, powiedział mu potem w czasie bankietu:

— Ekscelencja nie uwierzy, że wchodząc na ambonę nie miałem pojęcia, co będę mówił.

— O, i owszem — odpowiedział z uśmiechem biskup — domyśliłem się tego od razu.

(„Unio Apostolique").



Na czasie

Akcja Katolicka oznacza czyn a nie puste słowa. Nie ma sensu organizowanie konferencyj i odczytów n. t. komunizmu i jego niebezpieczeństwa, jeśli się nie będzie tego problemu omawiało w sposób energiczny i odważny; do środków praktycznych, do czynu! Tak jak w medycynie lekarz przygotowuje odtrutkę na zakażenie, tak i my winniśmy szykować antidotum. Odpokutowaliśmy i to nader boleśnie w niedalekiej przeszłości za to, żeśmy przez zbyt długi czas byli wspólnikami tych, którzy nie szli właściwą drogą. Zbyt często pracodawcy w sposób pełen hipokryzji dla swych egoistycznych celów umieli wykorzystać autorytet Kościoła, prosząc członków hierarchii o interwencję w ich obronie, gdy miał miejsce jakiś spór, mimo, że płacili swym robotnikom wprost skandalicznie niskie pensje. Mam nadzieję, że czasy te należą do bezpowrotnej przeszłości. Nasze miejsce jest przy biednych, przy robotnikach. Oni są naszymi ludźmi, oni to wznoszą kościoły, oni to do tych kościołów chodzą, ich to

Naczelnym skrypturystycznym argumentem ma być według prof. Bittremieux i jego zwolenników tekst zawarty w Genesis 3, 15: „Położę nieprzyjaźń między tobą a między niewiastą i między nasieniem twoim a nasieniem jej; ona zetrze głowę twoją a ty czyhać będziesz na jej piętę". Bóg w powiedzeniu swoim do szatana — oto wątek argumentu — używając słowa „niewiasta" miał na myśli albo w znaczeniu dosłownym, albo przynajmniej typicznym, Najśw. Pannę Maryję, która — według Bożego planu — będąc ścisłym węzłem połączona z Chrystusem, miała razem ze swoim Synem nie tylko pozostawać do szatana w stosunku największej nieprzyjaźni, ale też odnieść nad nim absolutne zwycięstwo. Atoli takowe zjednoczenie z Chrystusem w zwyciężaniu szatana zawiera w sobie bezpośrednią współpracę w dziedzinie odkupienia obiektywnego. Wobec tego Matka Boża jako Socia Christi Redemptoris jest naszą współodkupicielką w znaczeniu bezpośrednim i obiektywnym. — Jaka jest wartość tego argumentu? Ogół egzegetów i wielu teologów katolickich doby współczesnej odnosi wspomniane wyrażenie „niewiasta", rozpatrywane wyłącznie na podstawie danych skrypturystycznych, w sensie dosłownym jedynie do Ewy, aplikując je do Maryi raczej w znaczeniu typicznym. Stereotypowe powoływanie się na interpretację Ojców nie na wiele się tu przyda, gdyż — jak ostatnio wykazał benedyktyn Drewniak (Die mariologische Deutung von Gen. 3, 15 in der Väterzeit, Breslau 1934) — dosłowne aplikowanie wspomnianego tekstu, a zwłaszcza wyrażenia „niewiasta", do Matki Bożej jest czymś bardzo wyjątkowym w pismach Ojców a przynajmniej nigdy nie występuje w znaczeniu bezpośredniej współpracy Niepokalanej z Odkupicielem w dziedzinie zbawienia. Stąd więc jakkolwiek powyższy tekst posiada w mariologii, głównie przy omawianiu problemu niepokalanego poczęcia, niepoślednie znaczenie, to jednak powoływanie się na niego przy zagadnieniu „Współodkupicielka" w sensie prof. Bittremieux i zwolenników nie posiada podstawy wystarczającej, a nawet jest „naciąganiem" skrypturystycznego tekstu, przewyższającym siłę jego rozciągliwości.

To samo należy powiedzieć o lansowaniu zwłaszcza przez Dillenschneidera CSSR interpretacji maryjnego „Fiat mihi secundum verbum tuum" (Lk 1, 38), jakoby Przeczysta Dziewica w tym uroczystym momencie i w tej odpowiedzi przyczyniła się bezpośrednio do wykonania dzieła odkupienia obiektywnego. Wreszcie trudno nawet poważnie traktować zapatrywanie Schütha. (Eine mariologische Frage. Dogmatisch-kritische Studie, Innsbruck 1925), który twierdzi, że apokaliptyczna niewiasta (rozdz. 12) przedstawia „eine wahre eigentliche Mitwirkung Marias beim Erlösungswerke im allgemeinen, und besonders prinzipiell mit Christus", str. 97.

Wobec braku wystarczającej podstawy skrypturystycznej, należy rozważyć naukę Tradycji, która — według Bittremieux — ma być doskonałą i zupełnie przekonywującą podstawą twierdzenia, jakoby Najśw. Panna Maryja uczestniczyła bezpośrednio w obiektywnym dziele odkupienia. Jakoż w istocie nie brak świadectw, rozsianych w pismach Ojców zwłaszcza wschodnich, według których Matka Boża jest przyczyną naszego odkupienia, jak Ewa przyczyniła się do naszej zguby. To zestawienie Maryi z Ewą, zachodzące już u Justyna, Ireneusza, Tertuliana, Efrema, Cyryla Jerozolimskiego, Epifaniusza, Ambrożego, Hieronima, Augustyna, Cyryla Aleksandryjskiego, Germana, Jana Damasceńskiego i Teodora Studyty, świadczy wprawdzie o pewnej analogii pomiędzy pierwszą a drugą Ewą. Owszem nie brak nawet takich wyrażeń jak „Mors per Evam — vita per Mariam". Czy jednak samo porównanie Ewy z Najśw. Panienką nawet w dziedzinie zatracenia wzgl. odkupienia człowieka prowadzi już do udowodnienia bezpośredniej działalności Niepokalanej w obiektywnym dziele odkupienia? Przecież należy pamiętać, że nie grzech Ewy, ale Adama, przeszedł na

wszystkich ludzi, że chociażby sama Ewa zgrzeszyła, łamiąc przykazanie boże otrzymane w raju bez współudziału w tym grzechu Adama, wina ta nie przeszła by na całą ludzkość. Stąd więc jakkolwiek Ojcowie podkreślają podobieństwo w tej dziedzinie pomiędzy pierwszą a drugą Ewą, to wcale jeszcze nie wynika z tego podkreślania konieczność bezpośredniej współpracy Maryi w dziele odkupienia obiektywnego, jak grzech Ewy rajskiej nie był bezpośrednim współudziałem w grzechu pierworodnym. Dlatego też podobnie jak Ewa wykonywała w dziedzinie zatracenia ludzkości czynność dalszą, jakkolwiek bardzo przygotowującą Adama do popełnienia samego grzechu pierworodnego, tak też i Maryja — jeżeli chcemy zachować ścisłość i sens analogii — w stosunku do dzieła drugiego Adama wykonywała czynność dalszą, chociaż potrzebną i przygotowującą do wykonania samego odkupienia. Ale oprócz tego porównania Ewy z Maryją nie brak pewnych wyrażeń, czy nawet całych zwrotów, w których Ojcowie nazywali Najśw. Pannę naszą matką, „quia cooperata est caritate, ut fideles in ecclesia nascerentur" (Augustyn). Ale to cooperatio in caritate polega — jak z całego kontekstu wynika — na spełnianiu z całym oddaniem się woli bożej funkcyj macierzystych. Niepokalanej w stosunku do Odkupiciela, czyli na dalszym współuczestniczeniu w dziele odkupienia obiektywnego. Wobec czego i Tradycja nie posiada dla lansowanej teorii wystarczającego dowodu a tym mniej doskonałej i zupełnie pewnej podstawy.

(Dok. nast.) *X. S. Frankl.*

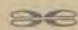
Kodeks prawny bez sankcyj

Wydając Motu proprio, Pius X wyraźnie zaznaczył, że jego instrukcje mają odtąd spełniać zadanie „kodeksu prawnego dla muzyki kościelnej" (p. Wstęp do Motu proprio). Nowy kodeks prawa kanonicznego nie zajął się już więcej tą stroną dyscypliny kościelnej, zaznaczył jedynie: „leges liturgicae circa musicam sacram serventur" (Can. 1264, § 1). Co jednak znamionuje obecnie obowiązujący kodeks dla muzyki kościelnej, to zupełny brak sankcyj i jakichkolwiek zapowiedzi kar na wypadek niestosowania się do niego. Uderza to jeszcze tym więcej, iż wiele poprzednich zarządzeń papieskich w sprawie muzyki kościelnej podawano z odpowiednimi sankcjami (por. Bertola A. La musica sacra nelle leggi della Chiesa, Torino, 1930, 24 nn.). W tym braku sankcyj kryje się wielka roztropność i dobroć Piusa X jak nie mniej Kościoła. W przeprowadzeniu więc reformy powyższej, obliczonej zresztą na przyszłe formujące się życie katolickie, Kościół liczy przede wszystkim i wyłącznie na miłosny posłuch swych wiernych i wierzy w gorliwość i zrozumienie stróżów trzody Chrystusowej, że wspólnie zdołają z czasem przekonać się o słuszności tych dyrektyw, wyrzec własnych przywidzeń i upodobań i bez groźby i stosowania kar — spełnić ojcowską wolę Kościoła.

Wobec takiej rozbrajającej postawy, czyż wypada w stosunku do tych zarządzeń prawnych najwyższej władzy kościelnej zajmować stanowisko jakichś chytrych adwokatów-obrońców, co całą swą sztukę dialektyczną i komentatorską stosują celem obronienia klienta przed grożącymi karami kodeksu karnego, lub przed średniowieczną inkwizycją, wymyślnie szukając wybiegów, wykrętów i wykręcików? Lub, wobec braku gróźb i sankcyj, czyż godzi się zlekceważyć ten kodeks, nie zapoznać się z jego postulatami i motywami, niczego się już nie podejmować ani próbować, ale pozostawić stan rzeczy swojemu niezmiennemu biegowi?

Chyba nie. Dlatego nasze nastawienie do tych zdecydowanych zarządzeń centralnych władz Kościoła powinno coraz bardziej wchodzić na tory rzeczowego i przychylniejszego do nich ustosunkowania się. A wypłynąć

dzieci uczęszczają do naszych szkół, oni to dają nam kapłanów i bojowników *(kard. Mundelein).*



Liturgica

„Ministrantki".

Na pytanie ks. prof. Weryńskiego (G. K. str. 275) Ballerini — Palmieri, Theol. mor. tom. IV. pag. 800 — tak odpowiada: „Feminae sub mortali prohibentur ministrare ad altare; at si necessitas sit, possunt respondere, praesertim moniales. Absente necessitate, si sacerdos celebret, respondente femina, non tamen ministrante, peccatum est tantummodo leve communiter tenetur". Confirmatur decr. s. Congr. Rit. die 26 Aug. 1836. apud Gury, Theol. mor. tom. II. pag. 175. *Ks. Jan Łyszczarczyk.*



Casus pastoralis

Czy można przy okazji udzielania Komunii św. chorym zakomunikować także domowników, przynajmniej w wypadkach, gdzie wiek, zajęcia, lub odległość — nie pozwalają udać się do kościoła?

Odpowiedź na to dała św. Kongregacja Sakramentów 5 stycznia 1928 z okazji przedłożenia jej następujących pytań:

„I. An fideles in montanis pagis habitantes, quoties ad infirmos Sacra Eucharistia deferatur, possint Sacra Sinaxi refici in loco sacro vel etiam cum agatur de re tam sacra, in loco decenti et honesto qui in itinere exstet, non valentes ea die ecclesiam petere?

II. Num S. Communio et Confessionis Sacramentum administrari possint iis, qui in domo infirmi versantur?

III. An administrari debeant in enunciatis circumstantiis iis qui aetate sunt provecti vel morbo laborant?"

Św. Kongregacja odpowiedziała:

Ad I.um: „Affirmative, ad normam can. 869, iuncto canone 822 § 4, seu dummodo Ordinarius loci id concedat ad normam cit. praescriptionis, scilicet pro singulis casibus et per modum actus".

Ad II.um et III.um: „Quoad Communionem, provisum in primo; quoad confessionem, *Affirmative*, servatis ad normam cann. 910 § 1, 2, et 909 § 1, 2".



Pytania i odpowiedzi

Komunia o niezwykłej godzinie.

P. W czasie ostatniej adoracji nocnej na intencję Ojczyzny wiele osób przystępowało zaraz po północy do Komunii św. Czasem też zdarza się (w mieście), że ktoś mię prosi o Komunię św. po błogosławieństwie wieczornym, twierdząc, że jest naczczo, a czyni to dla umartwienia i pobożności. Czy to dozwolone?

O. P. Capello w tej sprawie tak pisze (De Sacramentis I, 437):

„*Sacra Communio iis tantum horis distribuatur, quibus Missae sacrificium offerri potest, nisi aliud rationabilis causa suadeat*“ (can. 867, § 4). Ratio huius praescripti est, quia tempus normale, et sacrae antiquitati maxime consentaneum, ministrandi SS. Eucharistiam, est tempus ipsius Missae; et olim nonnisi per quam raro distribui solebat Communio extra Missam. Proinde, attento can. 821, § 1, ut tempus Missae celebrandae determinatur, Euch. ministrari nequit *citius quam una hora post miridiem.*

Ex qualibet iusta causa, etsi levi, potest Communio distribui sive ante sive post praefatum tempus. Huiusmodi causa esset, praeter impossibilitatem physicam vel moralem, quodcumque incommodum alicuius momenti, iter suscipiendum, maior commoditas vel devotio etc. Causa attendi potest tam ex parte communicantis, quam ex parte ministri. Qua causa extante, nil vetat quominus Eucharistia ministretur noctu aut sub vesperis, et quo citius ante auroram vel serius post meridiem distribuatur, eo vel maior quoque, uti patet, requiritur causa... S. Alph. (VI, 252) habet: „Intempesta nocte puto... non licere (Comm. distribuere) nisi in solo casu necessitatis“. Cum praescriptum cit. can. nullam hac in re ponat limitationem, indubitanter tenemus, etiam extra casum necessitatis, posita causa iusta, *per se* licitam esse noctu Eucharistiae distributionem“.

Ad normam canoni 1098.

W „Perfice munus“ wyczytałem tego rodzaju casus: Kajus zawarł w czasie wojny ślub cywilny we Francji, a więc małżeństwo kościelnie nieważne. Po wojnie chciał się z swą żoną rozejść, lecz rozwodu cywilnego nie dostał. Porzucił jednak żonę, a zamieszkał z kochanką Tycją, z którą miał kilkoro dzieci. Nie mogąc ni

powinno z chęci podporządkowania się nakazom tego kodeksu, jako też ze zrozumienia i doceniania dynamicznego ruchu liturgicznego, który i nasze polskie szerokie warstwy inteligencji i półinteligencji powinien wyrwać z apatii liturgicznej, a dać im nowy i jakże stosowny bodziec do aktywniejszego wypowiadania swej pobożności i swego kultu względem Boga. Bo właśnie o tych kołach nie myślą wcale przeciwnicy stosowania Motu proprio na terenie polskim. Krzyczy się o niemożliwościach zastosowania tych przepisów na ciemnych wsiach i ironizuje się przy tym niemało. Ale o tym, że i wieś ciemna ma się podciągać do kulturalniejszych w przyszłości poziomów liturgicznych; że brać mają czynniejszy udział te szerokie masy wiernych małomiasteczkowych, które jako „inteligencja“ nie chcą partycypować wcale w śpiewach ludowych a wybierają, trochę i ze snobizmu, msze ciche, msze „grane“, z występami różnych miejscowych „wielkości“ artystycznych z kontrliturgicznymi programami, o tym dyskretnie się zamilcza. A w tym szczególnie trzeba piętnować krótkowzroczność takich upartych negatorów. Krótkowzroczność w myśleniu, że w życiu liturgicznym Kościoła katolickiego w Polsce będzie dobrze, gdy nadal trwać będzie dotychczasowa „plebańskość“. Podczas gdy w życiu społeczeństwa polskiego najwidoczniej zaznacza się wielkie tempo rozwojowe w każdej dziedzinie, to w oddawaniu kultu Bożego nie przewiduje się nawet możliwości jakiegoś postępu.

A jak taki postęp jest potrzebny u nas gwałtownie, to świadczyć mogą nasze radiowe nadawania nabożeństw. Chciałbym, by wielu z moich czytelników przeżyło kiedyś taki wstyd, jaki mnie spotkał ongiś w Belgii, gdy w gronie liturgistów wybitnych przypadkowo na falę zaplątało się nabożeństwo polskie... Wina tu nie tyle samego radia, chociaż i tu powinny więcej decydować rzetelna praca artystyczna i pietyzm dla istniejących przepisów kościelnych... Radiowy pokaz i w tym względzie mógłby coś przynieść pozytywnego. Ale na złamanie naszego uporu i naszej przekory trzeba by właściwie innego pokazu. Trzeba by pokazać jakąś miejską parafię (w kulturalnym środowisku) o nowym, niespotykanym a pulsującym życiu liturgicznym inteligencji, wcielającej w życie w całej rozciągłości nie martwą literę (littera enim occidit, spiritus... vivificat 2 Kor. 3, 6), ale prężnego ducha, a wtedy naśladownictwo (jak ze św. Terenią...) zapewnione. Gdzie indziej zapoczątkowały i ułatwiły ten ruch znane „osady“ liturgiczne OO. Benedyktynów wraz z ich pietyzmem i przepychem życia liturgicznego, przeznaczonego i szczególnie przemawiającego do warstw kulturalniejszych. Odczuwamy rzetelnie brak polskiego Solesmes, Beuron, Emmaus, Sant Anselmo itd. — I dlatego życzyć należy ze serca (i dopomóc) świeżym wysiłkom polskich Benedyktynów, by takim ośrodkiem jak najrychlej stało się opactwo tynieckie... Trzeba by nareszcie już kogoś, który by pokazał, iż i u nas można; że — owszem — opłaci się, nawet suto...

Nie mogę zapomnieć wypadku, który się przydarzył w Rzymie przed kilku laty. Bawił tam wtedy w sprawach naukowych pewien bardzo kulturalny człowiek ze Lwowa. Rano w święto Bożego Ciała zapragnął, bym się z nim udał na jakieś okazałe nabożeństwo z procesją. Myślał o stosunkach i zwyczajach naszych. Niestety, nie mogłem go zadowolić, jako że różne są przecież zwyczaje. Ale zaofiarowałem mu przejażdżkę na Awentyn do kościoła OO. Benedyktynów. Zgodził się. Przyznam, że byłem niespokojny, czy zdołam zadowolić „Polonusa“ takim nabożeństwem. Skutek jednak nieoczekiwany. Mojego „Liber usualis“ z melodiami gregoriańskimi już mi nie zwrócił; wziął go ze sobą do Lwowa, z tą łzą, która jemu, mężczyźnie, spadła w czasie nastrojowego, wspólnie śpiewanego Lauda Sion Salvatorem. Całymi dniami zasypywał mnie potem pytaniami, gdzie by i w Polsce w tak wspaniałych mógł uczestniczyć nabożeństwach. Dlaczego my w Polsce tego nie mamy? itp. Cóż miałem laika wtajemniczać w nasze zaniedbane sprawy? Ktoś inny zapewniał mnie, że autami i z daleka by się zjeżdżano na takie u nas nabożeństwa...

U nas bowiem nie raz jeden liturgia rzymska wstydzi się przed liturgią „ruską“. A pamiętam z wykładów dzisiejszego kardynała Schustera uroczyste jego zapewnienie, że w charakterze członka, a nawet prezesa komisji liturgicznej w Rzymie dla wszystkich rytów Kościoła katolickiego, stwierdzał, iż żadna inna liturgia nie jest tak okazałą i tak bogatą w swych formach i wypowiadaniach się, jak właśnie liturgia rzymska. Pod jednym jednak warunkiem, by była liturgią pełną, i taką, jaką być powinna; nie zaś w formie w ostatnich wiekach spauperyzowanej, zmechanizowanej i nieraz aż nieprzyzwoitej.

I tu zmuszonym się czuję poruszyć rzecz delikatną. Stało się bowiem u nas nagminnym powoływanie się na konkretne próby przymusowego, bezwzględnego stosowania przepisów papieskich, które jednak rzekomo skończyły się całkowitym bankructwem. Nie powiem, by to powoływanie odbywało się bez ukrytych odcieni tego uczucia, które Niemcy nazywają Schadenfreude. Ale zajmijmy się rzekomym bankructwem. A raczej jego przyczyną. Czy przyczyna tego bankructwa leży w niemożliwości dostosowania się naszego do tych obcych nam form życia liturgicznego? Mam dowody, że tak źle nie jest. Nie róbmy sobie złej reklamy; robią ją dostatecznie inni o nas. Wina leży w metodzie stosowania i zaaplikowania tych przepisów papieskich do naszego życia.

Metoda była niestosowna. Zbyt gwałtownie podjęto się reformy i z winy zupełnie innych czynników nie doprowadzono do pełni życzeń Kościoła; do pełni ideału, jaki Kościołowi przyświecał w definitywnej legislaturze muzyczno-liturgicznej. Za nagle mianowicie i za gwałtownie stłumiono, a nawet niszczono to, co było w naszej polskiej pobożności ludowej najcenniejszego i najbardziej liturgicznego: naszą masową i żywiołową chęć i uparty wprost pęd do osobistego, wspólnego uczestnictwa w liturgii przez współśpiewanie. Ten najliturgiczniejszy rys naszej polskiej pobożności budził i powinien nadal budzić zachwyt u wszystkich zagranicznych wizytatorów kościelnych z zachodu. I ten chwalebny, dodatni rys, ale tylko ten, znajdywał pochwały z ust bardzo autorytatywnych. Które to zastrzeżenie postaram się udowodnić pod koniec artykułu.

Tymczasem, zamiast stopniowego i bardzo roztropnego stosowania tych n o w y c h dla nas przepisów, stosowania w miarę stopniowego „podciągania wzwyż“ szerokich mas wiernych „z zapadłych wsi“, autorytatywnymi hamulcami zahamowano to masowe uczestnictwo wiernych w liturgii, a oddało się wszystkie śpiewy liturgiczne małym, niepozornym i niewyrobionym zespolikom (chórom) lub w braku tychże pojedynczym organistom. I tu początek tego nieszczęścia i wielkiej krzywdy. Stała się bowiem krzywda wiernym, ale jeszcze większa krzywda dobrej sprawie i krzywda prawodawcom. Lud przyjął takie ograniczenia swoich praw liturgicznych z niechęcią. Z czasem odzwyczaił się od śpiewania, dając początek nowemu nałogowi do wyplenienia, apatii wiernych do śpiewania w kościele. Stała się jednak krzywda większa dobrej i najsłuszniejszej sprawie i prawodawcom. Bo takie zło (którego właściwa przyczyna leżeć może i gdzie indziej), jak np. zwiększająca się absencja wiernych na nabożeństwach lub większe natężenie innowierstwa czy herezyj, przypisuje się lekkomyślnie i bezpodstawnie zastosowaniu nieszczęsnych przepisów i... „niefortunnej“ reformie.

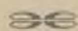
Otóż bezsankcyjne przep sy prawnego kodeksu muzyczno-liturgicznego (Motu proprio) przyrównać należy niejako do szkiców i planów na przyszłe doskonalsze, godniejsze, bardziej komfortowe wille, domy; bardziej higieniczne i przewiewniejsze etc. od dotychczasowych lepianek i chałup. Wobec jednak braku potrzebnych ku temu kapitałów, nie stać nas było na razie i od razu na to, czego inne narody zasobniejsze mogły się podjąć natychmiast bez jakiejkolwiek trudności. Popędliwsi gorliwcy i entuzjaści, zamiast zabrać się do zbierania oszczędności, zbierania i przygotowywania budulca i do syste-

cywilnie, ni kościelnie (z powodu przeszkód stawianych przez prawo świeckie) uregulować tego swego nowego związku, Kajus i Tycja postanowili — dla uspokojenia swego sumienia — wziąć ślub ad normam canoni 1098 („Si haberi vel adiri nequeat sine gravi incommodo parochus...“), wyrazili więc zgodę na pożycie małżeńskie wobec dwóch świadków i spisali odpowiedni akt. Czy w tych okolicznościach formalność ta była zawarciem małżeństwa valide et licite?

D. Gerardus Oesterle O. S. B. odpowiada, że tak, bo z powodu kar grożących ze strony prawa cywilnego ni proboszcz ni inny kapłan nie mógł temu ślubowi asystować, a więc ma tu zastosowanie can. 1098.

Co nasi prawnicy o tym sądzą?

X. A. W.

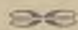


Z prawodawstwa

Parafia nie jest osobą prawną.

Wszelkie czynności administracyjne dotyczące Kościoła lub Beneficjum, dokonywane pod adresem „Gmin Kościelnych“ lub „Katolickich Parafij“, uważać należy — jako uchybiające prawu formalnemu — za nieważne. Ustalił to Sąd Najwyższy w wyroku z dn. 1. 9. 1936 — C. I. 2792/32, którego teza brzmi następująco:

„Katolicka parafia nie jest osobą prawną, nie posiada ustawowego przedstawiciela i wobec tego powództwo przeciwko niej nie może być wytoczone“. *(„Duszpasterz“).*



Pastoralia

Duszpasterz a ubodzy.

Ubogich trzeba traktować tak samo jak zamożnych. Podać lub wskazać krzesło. Pozwolić im wypowiedzieć się. Zanotować ich prośbę. Podać rękę przy pożegnaniu. Trzeba, o ile możności, w obecności ubogich wszcząć starania na ich korzyść. Zatelefonować do większych warsztatów rolnych czy przemysłowych czy do zarządu miejskiego czy na starostwo czy do której z Pań Wincentek czy lekarza czy siostry caritasowej. Napisać list polecający, jeżeli osoba jest godna polecenia. Starania te często nie przyniosą skutku, ale działają na ubogiego i na tę osobę, do której się zwracamy. Ubogiego pocieszają, że przecież ten proboszcz stara się, bogatemu przypominają konieczność zatrudnienia ubogich. Gdy ubodzy

przychodzą zwłaszcza zwłaszcza zimą z prośbą o chleb, niech proboszcz sam ten chleb poda, nie zapominając powiedzieć „proszę“ i „z Panem Bogiem“, uśmiechając się przyjaźnie.

(Ks. dr St. Abt).



Drobiazgi

W miejscowości Much Wenlock (w Anglii) pewien poczmistrz wraz z żoną wybudowali własnymi rękami w przeciągu trzech lat kaplicę, by mieć możność wysłuchania na miejscu w każdą niedzielę Mszy św.

matycznego realizowania planów tak wielkich i świetnych, zburzyli najpierw i czemprędzej dotychczasowe, wiekiem pochylone chałupki. Chałupki wprawdzie liche, często nieodpowiednie, ciasne i niskie — przyznajemy — ale dostatecznie chroniące jeszcze przed zimnem i wszelką niepogodą. Zburzywszy, nie postawili, nie mogli postawić od razu tych nowoczesnych i komfortowych budynków w mirażu oglądanych. I oto tragedia...! Tragedia bezdomnych. W zdenerwowaniu i w histerii tak bezdomni, jak i zadomowieni, przeklinają, w czambuł potępiają nie tyle owych nieroztropnych gorliwców i ich niestosowną metodę, a raz na zawsze przekreślają i odrzucają plany. Potępiają po cichu... niefortunne pomysły Piusa X. Czyż tak nie jest? Trzeba zaprzestać krytyk a powoli myśleć o naprawie.

(Dokończenie nastąpi). *Ks. dr Jan Mazerski.*

Kazanie

na dzień Wniebowstąpienia

Skończył się czterdziestodniowy pobyt zmartwychwstałego Zbawiciela na ziemi. Przedstawiała Go nam świeca paschalna, zapalona uroczyście w W. Sobotę. Dziś po Ewangelii zgaszono ją na znak, że Pan Jezus z oczu ludzkich zniknął. Ostatnie chwile, ostatnie słowa jakiejś drogiej nam osoby zapadają nam głęboko do serca, mamy je dobrze wyryte w pamięci i chętnie je wspominamy. Spróbujmy odtworzyć sobie w wyobraźni tych parę godzin przed odejściem Pana Jezusa do nieba.

Śmierć Jego okrutna na krzyżu przeraziła apostołów tak, że nie łatwo uwierzyli w zmartwychwstanie, a byli zapewne i tacy, co wciąż jeszcze powątpiewali, skoro Pan Jezus przed samym odejściem swoim ponownie wymawiał im niedowiarstwo. Ażeby ich zaś tym łatwiej przekonać o prawdziwości swego uwielbionego ciała, ukazał się im — przy wspólnym posiłku. Zaznacza to dzisiejsza lekcja mszalna. W tej ostatniej rozmowie z apostołami ponawia Chrystus Pan obietnicę zesłania Ducha Św., który ich umocni, a przez ich apostolską posługę cały świat nawróci. Prowadzi ich potem na szczyt góry Oliwnej. Po drodze — według dawnego podania — przyłączyli się do nich wszyscy wyznawcy Chrystusowi. Zgromadził się tak dokoła swego Mistrza cały ówczesny Kościół w liczbie 120 osób, razem z Najśw. Matką Jezusową. Prawdziwie, nie wielka trzódka! Nasz Pan Jezus — po ludzku rozumując — nie mógł się pochwalić zbyt licznymi zwolennikami. Sam sobie obrał przed półczwarta rokiem dwunastu apostołów, ażeby cały ród ludzki odnowić, a teraz ilość ta tylko dziesięciokrotnie pomnożona. Ale my dobrze wiemy, jak się te skromne początki rozwiną. Moc Boża w nich była ukryta. Już po dziesięciu dniach, po zstąpieniu Ducha Św., wyznawców św. wiary liczyć będą na tysiące.

Pisarz jeden katolicki [1]) zastanawia się nad pytaniem, jakie to myśli mogły zajmować Zbawiciela w chwili, gdy opuszczał ten świat, przez siebie z Bogiem pojednany. Z wierzchołka góry Oliwnej przedstawiała się oczom Jego rozległa panorama. Od wschodu widnieją dalekie zarysy gór Moabickich. Tam, w miejscu nikomu nieznanym spoczywa Mojżesz. Ten wielki prorok, wyprowadzając Izraelitów z niewoli Egiptu, wyobrażał Mesjasza, który oswobodził rodzaj ludzki z grzechowej niewoli. Tenże prorok ukazał się, jak wiemy, na Taborze, by Panu naszemu w Przemienieniu oddać hołd i zaświadczyć, że Tego właśnie przepowiadał. Bliżej widzi Pan Jezus dolinę Jordanu, uświęconą chrztem Janowym i powołaniem pierwszych apostołów; widzi skalistą pustynię judzką, gdzie po 40-dniowym poście dozwolił szatanowi przystąpić do siebie z pokusą. U podnóża góry, za Cedronem, rozłożyło się miasto niewdzięczne i bogobójcze, którego niewiara wycisnęła Mu kiedyś, na tej samej górze, łzy z oczu. Za miastem niewielka dolina Ofelu, kryjąca w sobie grób Dawida, najsławniejszego z przodków Zbawiciela. Oczom Jego przedstawia się dalej świątynia jerozolimska, widownia wielu Jego nauk, do tego czasu — wspaniały przybytek Jego Ojca, a odtąd skazana na zagładę. Zanim przeminie jedno pokolenie, kamień na kamieniu z niej nie pozostanie, a ofiary w niej składane ustaną już wnet na zawsze. Spostrzega też Pan Jezus mury Wieczernika, wsławione ustanowieniem Przenajśw. Sakramentu, w którym pozostanie z nami i po odejściu swym do nieba. Spostrzega pałac Kaifasza i pretorium Piłata. Tam Go na śmierć skazano. Widzi wzgórze Golgoty, gdzie rozpętały się przeciwko Niemu wszystkie złe potęgi i ludzkie i szatańskie; widzi swój grób opustoszały, w którym spoczął był po Męce...

A teraz — jakaż radość niezmierna przepełniać musi Jego serce na myśl, że wszystko to już „wykonało się!“ Ofiara Jego przyjęta została przez Ojca; dowiodło tego chwalebne zmartwychwstanie. I mógłby powtórzyć Swe własne słowa, wypowiedziane po ostatniej wieczerzy, i to z większą jeszcze słusznością, niż wtedy: „Ojcze, objawiłem imię Twoje ludziom... wsławiłem Ciebie na ziemi, wykonałem sprawę, którąś mi zlecił. A teraz wsław mnie Ty, Ojcze, sam u siebie chwałą, którą miałem u Ciebie pierwej, niż świat był“ (Jan 17, 6, 4, 5).

Nie bierz nam za złe, o Zbawicielu, żeśmy próbowali, tak bardzo nieudolnie, ale z czcią największą wniknąć w głąb Twej duszy!

Ale czas pożegnania nadszedł. Ostatnie błogosławieństwo, w które Jezus Chrystus włożył wszystkie bogactwa swego serca, umacnia wybraną gromadkę i rozszerza się na cały rodzaj ludzki. I wreszcie Jednorodzony Syn Boży a zarazem i Syn Człowieczy, Słowo wcielone, Zbawiciel świata opuszcza odkupioną ziemię. Jaśniejszy, niż wiosenne słońce palestyńskie wznosi się majestatycznie do nieba, „ponad wszelkie księstwa i władze i moce“ (Ef. 1. 21). Pilnie patrzała w niebo gromadka wiernych, goniąc wzrokiem lot tego Orła Bożego, a gdy im wreszcie zniknął, długo jeszcze oczu oderwać nie mogli od jasnego obłoku, który im Go zasłonił. I dopiero dwaj aniołowie obudzili ich z tego zachwytu mówiąc im, że Go kiedyś ujrzą, przychodzącego z nieba.

[1]) Fr. Amiot. Mystères de gloire. Paris 1929.

Opowiada św. Łukasz o szczęśliwych świadkach wniebowstąpienia, że wrócili do Jerozolimy z wielkim weselem. Bo i naprawdę było dość powodów do wesela w tym dniu, gdy zwycięstwo odniesione przez Chrystusa Pana tak się jawnym okazało: szatan i śmierć stratowani, zawziętość żydowska udaremniona, święte Człowieczeństwo Chrystusowe — wywyższone i uwielbione ponad wszelką miarę. Dla Zbawcy naszego nastąpiło wiekuiste Przemienienie.

Lecz święto dzisiejsze nie tylko Jemu samemu przyniosło chwałę. Bo nie Sam jeden wstąpił na niebiosa. Towarzyszyło Mu to mnóstwo dusz sprawiedliwych, które przez tysiące lat przed przyjściem Mesjasza zeszły z tego świata. Niebo było jeszcze dla nich zamknięte, więc czekały z utęsknieniem na Tego, który miał im je otworzyć. Możemy wierzyć, że ich w tej otchłani była niezmiernie wielka rzesza. Ze wszystkich pokoleń i ze wszystkich tak rozmaitych ludów, nie tylko z narodu wybranego, ale i spośród pogan, jak nas poucza historia sprawiedliwego Hioba, byli ludzie, żyjący zgodnie z sumieniem, z tym głosem Boga w duszy. Na przyjście obiecanego Mesjasza czekali więc nie tylko żywi na ziemi, ale bardziej jeszcze ci, co już pomarli — od św. Abla począwszy aż do współczesnych Panu Jezusowi. Aż nareszcie na zegarze świata wybiła i dla nich w dzień wielkopiątkowy godzina odkupienia. Najświętsza dusza Jezusowa zstąpiła do otchłani, aby mieszkańców jej pocieszyć dobrą nowiną, że już niezadługo będą wybawieni. Wszyscy oni towarzyszyli Chrystusowi Panu w niewidzialnym dla ludzi orszaku, gdy szedł zasiąść na prawicy Ojca. „Wstępując Chrystus na wysokości, wiódł więźniów pojmanych" — tak odmawiamy w brewiarzu dzisiejszym. Wiemy z historii starożytnej, jak nieraz nieludzko postępowali zwycięzcy wodzowie z pokonanym wojskiem. Śmierć, albo niewola czekała zwyciężonych. Królowie ich postępowali w kajdanach za triumfalnym wozem zwycięzcy a mogli się obawiać, że po tej hańbie okrutna śmierć im przeznaczona. Jakżeż inaczej postąpił sobie Boski zwycięzca ze swymi jeńcami. Podążają za Nim radośni i szczęśliwi, przywiązani do swego Wybawcy miłością, mocniejszą niż łańcuchy żelazne!

Taka to była pierwsza partia, pierwsza danina z tej naszej ziemi, która odtąd zaludniać miała niebo. W miarę, jak coraz nowe dusze zbawione z tego świata ulatują, niebo staje się coraz piękniejsze. I na nas przyjdzie kolej! Należymy wszyscy do tego wielkiego zbiorowego ciała, które się nazywa Kościołem katolickim. Głową jego — Chrystus, my — członkami.

A więc wniebowstąpienie trwa jeszcze wciąż, jeszcze nie skończone. Gdzie Głowa nasza, tam się i członki znaleźć winny. Zapewnił nas o tym sam Zbawiciel w swym pożegnalnym przemówieniu po Wieczerzy: „Gdy odejdę — są Jego słowa — i przygotuję wam miejsce, przyjdę znowu i wezmę was do siebie, abyście tam, gdzie ja jestem, i wy byli" (Jan 14, 3). A wkrótce po tym, w modlitwie arcykapłańskiej, tak mówi do Ojca: „Ojcze, których mi dałeś, chcę, aby gdzie ja jestem, i oni byli" (Jan 17, 24). „Ja chcę!" — dziwnie brzmią te słowa w ustach Zbawiciela. Tyle razy zaznaczał, że jako człowiek zależny jest od Ojca. Po wyjściu z Wieczernika będzie w Ogrojcu prosił o uwolnienie od męki, ale wnet doda: „wszakże nie jako ja chcę, ale jak Ty". Tu zaś, gdy o nasze dobro chodzi, przemawia, jako równy Ojcu. Bo też i nie inny był cel Jego przyjścia na świat, jak ażeby nas przyjąć do wielkiej rodziny Bożej. Nasze zbawienie jest najgorętszym pragnieniem Jego Serca. Brakowało by Mu czegoś w Jego triumfie, gdyby członki Jego mistycznego ciała miały być oddalone od Niego.

Patrzmy teraz, moi kochani, i zdumiewajmy się, jak wielkie jest nasze powołanie! Ani pojąć tego jeszcze nie możemy, co nas czeka. Św. Jan pisze w liście swoim, że nie tylko nazwani jesteśmy synami Bożymi, ale i je-

---

MATEJKO A BILCZEWSKI

O królu naszych malarzy pisano wiele w ostatnich miesiącach, zwłaszcza z okazji stulecia jego urodzin. Zamieszczono różne artykuły w dziennikach i czasopismach, wydano też kilka osobnych dzieł.

Warto tu przypomnieć niektóre zdania obcych znawców i malarzy o jego działalności. Sławny malarz hiszpański Jose Villegas wyraził się, że „kiedy mówi się o Matejce, to należy zdjąć kapelusz"; wielki malarz rosyjski Ilia Riepin, napisał w swym pamiętniku, że „obrazy Matejki czynią głęboko wstrząsające wrażenie" i że „jego trud poniesiony dla sławy Ojczyzny jest bezprzykładny". Znany krytyk włoski, Nardini uważa go za „jednego z największych artystów koloru w historii sztuki", a profesor monachijski von Liezen Mayer „za największego malarza świata".

Nas szczególnie obchodzi stosunek Matejki do religii. Otóż Matejko był zawsze prawdziwie wzorowym katolikiem. Do śmierci odznaczał się dziecięcą prawdziwie wiarą, spełniał zawsze sumiennie religijne przepisy i często ze świecą w ręku szedł wśród prostaczków w religijnych procesjach. Gorąco się modlił o pomoc Bożą dla swych poczynań i śmiało nauczał, że „kiedy artysta wypiera się związku natchnienia z Bogiem, kiedy ten związek zrywa, wtedy następuje czczość, jałowość, zmierzch sztuki i jej upadek". Służbę swoją pragnął zakończyć malarstwem religijnym, aby w ten sposób wywdzięczyć się Bogu za wszystkie łaski. Dlatego szczególnie w ostatnich latach życia wykonał wiele obrazów religijnych, które rozdarował, bo — jak mawiał — „nie chciał być Judaszem". Gdy namalował obraz Pana Jezusa zmartwychwstałego, to nie mógł się odważyć na zrobienie ran.

W niniejszym szkicu pragnę przedstawić stosunek tego artysty, któremu tak wiele zawdzięcza Polska, do śp. Arcybiskupa Bilczewskiego.

Przyszły metropolita lwowski zetknął się z Matejką, po raz pierwszy w Mogile, gdzie był wikarym w latach 1884 i 1885. Matejko kupił sobie w tej parafii wioskę i w każdą niedzielę i święto przyjeżdżał do kościoła, a po nabożeństwie odwiedzał księży. Szczególnie zbliżył się do ks. Bilczewskiego, z którym długo nieraz rozprawiał o różnych rzeczach, zwłaszcza o dziejach i posłannictwie narodu polskiego.

Młody kapłan i przesławny już wtedy mistrz pędzla rozumieli się doskonale pomimo różnicy wieku. Wedle opowiadań śp. Arcybiskupa przeciwniczką ich była nieraz żona Matejki, która wygłaszała opinie niezgodne z nauką Kościoła, występując np. przeciw zakazowi czytania niebezpiecznych książek. Wtedy ks. Bilczewski zwalczał jej zapatrywania trafnymi argumentami, za co gorąco mu dziękował Matejko.

W lipcu 1885 r. obchodzono tysiąclecie Apostołów słowiańskich. Matejko ofiarował Velehradowi obraz świętych Cyryla i Metodego. Zawiózł go sam, a wraz z nim pojechał i ks. Bilczewski, który także przemawiał na tamtejszym zjeździe.

W kilka lat później, gdy ks. Bilczewski przebywał na studiach w Rzymie, napisał do naszego artysty list, którego oryginał znajduje się w Muzeum Matejki w Krakowie, a którego odpis przysłał mi łaskawie kustosz

steśmy nimi — i dodaje: „a jeszcze nie okazało się, czym będziemy“ (1, Jan 1, 2). My, nędzne robaczki ziemskie powołani jesteśmy do zajęcia w niebie tronów, z których strąceni zostali aniołowie upadli. Jesteśmy teraz, jak te ciężkie gąsienice, pełzające po ziemi. Choćby one i umiały myśleć, nie przypuszczałyby nawet, że im kiedyś skrzydła urosną i że pewnego dnia letniego uniosą się jako piękne motyle ku słońcu, do nowego życia...

Chrystus Pan powiedział: „Wyszedłem od Ojca a przyszedłem na świat; zaś opuszczam świat a idę do Ojca“ (Jan 16, 28). Można powiedzieć, że podobny był plan Stwórcy co do całego rodzaju ludzkiego. Wyszliśmy z rąk Bożych ażeby przeszedłszy próbę doczesnego życia, powrócić do Ojca. A ten przeogromny plan — od początku do końca przeniknięty jest miłością Boga ku nam. Pod wodzą Syna Bożego my, przybrane dzieci Boże, zgromadzić się mamy w domu ojcowskim. A wtedy pierworodny Syn „odda Królestwo Bogu i Ojcu,... aby Bóg był wszystkim we wszystkich“ (1. Kor. 15, 24, 28). I będzie koniec doczesnego świata, kronika czasów zamknięta, cel dzieła stworzenia osiągnięty, tj. chwała Boga i szczęśliwość wasza bez końca. Ta nadzieja niech nam przyświeca stale. Bądźmy, jak podróżni, wracający po długiej tułaczce do rodzinnych stron. Muszą oni wprawdzie różnymi się po drodze sprawami zajmować, ale nad wszystkim góruje u nich myśl: „Wracamy do ojczyzny!“ Tą pamięcią żyją. Żyjmy i my przyszłością, a teraźniejszym czasem tylko o tyle, by zawsze wiedzieć, czego Bóg od nas każdej chwili wymaga. Teraźniejszość oderwana od tej wielkiej przyszłości, jaka nas czeka, nie ma żadnego sensu. Czeka na nas Jezus Chrystus, „podwyższon od ziemi“, ale już nie, jak było na krzyżu, w męce i poniewierce, lecz w chwale nieskończonej.

I nie tylko czeka: Sam wyjdzie kiedyś na nasze spotkanie. Mówimy w codziennym pacierzu: „stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych“. To przypomnienie budzi w nas zwykle trwogę. Przychodzą nam zaraz na pamięć pełne grozy zwrotki pieśni pogrzebowej: „Dzień on, dzień gniewu Pańskiego“. Tak nie powinno być! Dla nas ma to być z woli Boga dzień upragniony, do którego się odnosi nakaz Jezusowy: „a gdy się to dziać pocznie, poglądajcie a podnoście głowy wasze, bo się przybliżyło odkupienie wasze“ (Łuk. 21, 28). Przerażenie i rozpacz ogarnie nieszczęsnych potępieńców. My chcemy należeć do wybranych. Chrystus Pan tyle razy ganił przyjaciołom swoim zbytnią obawę przed sobą. „Nie bójcie się“ — rzekł do nich po przemienieniu (Mat. 17, 8). „Nie bój się“, mówi do Piotra po cudownym połowie (Łuk. 5. 10). A gdy szedł po morzu — widząc, że się Go przelękli, zawołał z daleka: „Jam jest, nie bójcie się“ (Mat. 14, 27). Więc i my — nie strachem, lecz radością nieopisaną będziemy przejęci, gdy Go zobaczymy, jak przychodzi w chwale, większej jeszcze, niż była przy wniebowstąpieniu. Ujrzymy Go wszyscy żywymi oczami, i my, co weń wierzymy, co Go miłujemy, i ci, którzy uwierzyć nie chcieli. Do tej chwili wielkiej tęsknić winniśmy przez całe życie. A w trudnych chwilach niech nam się z serca wyrywa to westchnienie, jakim św. Jan kończy swą Apokalipsę, a zarazem zamyka wszystkie Księgi Pisma: Przyjdź Panie Jezu! Amen.

O. Klemens Dąbrowski O. S. B.

„Dlaczego księża nie tworzą?“

Pod tym tytułem ukazał się w dodatku niedzielnym I. K. C. z 1. maja artykuł pióra I. B. Ożoga. Powtarza on za Kurierem Literacko-Naukowym z r. 1933, że „w zespole współczesnych poetów polskich, wliczając doń nawet zupełnie mierne talenty, nie spotykamy ani jednego księdza“. Przyznaje, że istnieją wprawdzie zbior-

---

tego muzeum, p. Maciej Szukiewicz. List ten brzmi jak następuje: „P. J. Chr.

Jaśnie Wielmożny Panie Dyrektorze!

Wróciłem co dopiero z kościółka naszego św. Stanisława Kostki. Wybacz Najczcigodniejszy Panie Dyrektorze mej śmiałości; rozumiem, że nie mam prawa pisać do Ciebie, ale nie mogłem nie napisać tych słów kilku. Pouczałeś mię kiedyś Mistrzu Najczcigodniejszy w domu Swoim o drogach, któremi naród nasz do lepszej dojść może przyszłości. Pojąłem Twe święte myśli — — stąd w Welehradzie przy mszy św. bardzo prosiłem Boga o siły dla Ciebie, byś mógł długo wypowiadać takie mowy, któreby miliony uśpionych do życia budziły.

„Dziś — na pierwszą wieść o Twym Jaśnie Wielmożny i Najczcigodniejszy Panie Dyrektorze wielkim czynie, kiedy nie mogłem w inny sposób złożyć Ci hołdu — pobiegłem do głębi poruszony na grób św. Stanisława i tam we mszy św. za Ciebie prosiłem bardzo: Kostko proś, by myśl i wiara i miłość Jego przyjęła się w sercach tego ludu, który On tak bardzo miłuje; uproś, by nam długo jeszcze był kaznodzieją bożym i wstrząsał sumieniem tych, do których głos kapłana nie dochodzi.

„Nie pisałbym tego Jaśnie Wielmożny Panie Dyrektorze, gdyby mię wezbrane uczucia nie zmuszały do wypowiedzenia tego, jak bardzo Cię czczę i uwielbiam. Niech żyje wiara! niech żyje lud! niech żyje Ojczyzna! Jeszcze raz za śmiałość bardzo przepraszam i wyrazy najgłębszego poważania łączę najniższy sługa

Ks. dr. Józef Bilczewski
dawny wikary mogilski

w Rzymie w Kolegium polskiem dnia 18/5 1885“.

Jakże wspaniale ten list harmonizuje ze wszystkimi, których tyle później napisał i drukiem ogłosił wielki Arcypasterz! Widać, że Matejko to pismo cenił, skoro je w swych papierach przechował aż do śmierci.

Nie udało mi się dotąd ustalić, co było powodem napisania tego listu i jaki to wielki czyn Matejki skłonił ks. Bilczewskiego do podjęcia tego kroku. Przypuszczałem z początku, że chodziło tu o darowanie obrazu „Sobieski pod Wiedniem“ papieżowi Leonowi XIII. Ale to się stało kilka lat wcześniej, w roku 1883, w dwusetną rocznicę odsieczy wiedeńskiej. Może tu chodzi o jaką mowę Matejki, a może dar obrazu „Joanna d'Arc“?

O tym obrazie wspomina ks. Arcybiskup w swoim orędziu p. t. „Obowiązki powojenne“. Przedstawiwszy zasługi Francji dla odrodzenia Polski, tak się następnie wyrażał: „Przeczuł dzisiejszą godzinę chwały i przygotował na nią oba narody genialny nasz Matejko, twórca wielkiego dzieła, przedstawiającego zwycięstwo Dziewicy Orleańskiej, bo kiedy go swojego czasu zapytano, dlaczego pędzlem swoim wybiega poza ramy historii ojczystej i sięga na pola obce, odpowiedział: Francja nie jest nam obcą. Obraz mój gotuję na chwilę wspólnego triumfu i zbratania obu narodów“ (Listy t. III. str. 234—235).

X. Stanisław Szurek.

ki i tomiki ks. Fr. Błotnickiego, Mateusza Jeża i Ewarysta Nawrowskiego, nie wykazują one jednak ambicyj literackich, nie wnoszą świeżości i nowości, ale nadają się dla kleryków na „czytania duchowne“. Twierdzi, że zawód księdza jako taki nie powinien stanowić przeszkody w twórczości, skoro w każdym innym zawodzie jest poeta i skoro inne narody mają poetów księży, jak Czechy ks. Jakuba Demi, lub Francja ks. Cardonnela. Dlaczego więc u nas w Polsce współczesnej księża nie tworzą?

Problem ten nie jest łatwy, jakby się na pozór wydawało. Wchodzą tu w grę przyczyny bardzo delikatnej i bardzo głębokiej natury. Zanim jednak spróbuję kwestię tę jako tako rozjaśnić, przede wszystkim małe sprostowanie. Skoro autor był łaskaw wyliczyć kilku księży rymujących, to pozwolimy sobie zauważyć, że wykaz ten jest bardzo niekompletny. Poza antologią poetów są inne jeszcze źródła, z których dowiedziałby się, że piękne zbiórki poezyj religijnych wydał Jezuita ks. Władysław Wojtoń, że istnieje piękny poemat biblijny (o 100 str.) ks. Błażeja Łaciaka pt. „J u d y t a“ (wyd. w Miejscu Piastowym), że ks. Kazimierz Flakowicz umieścił w jakimś (nie pamiętam) miesięczniku śliczne parafrazy psalmów pokutnych i sekwencyj żałobnych w doskonałej szacie poetyckiej, że istnieją zbiórki wdzięcznych okruchów poetyckich pt. „P a j ę c z e n i c i“ i „I r y s y“ pióra księdza, ukrywającego się pod pseudonimem Lewskimmi (proszę tylko nie sądzić, że to moje), że ks. Franciszek Błotnicki, oprócz tzw. „czytanek duchownych“ wydał jeszcze poezje liryczne treści świeckiej, jak „Z ojczystego łanu“ i „Kwiaty przydrożne“, odsłaniające szczerą duszę poety i wykazujące prawdziwy talent twórczy.

To jest wszystko, co zdołałem wyliczyć z pamięci. A ileż by znalazło się utworów, mnie w tej chwili nieznanych, a iiuż z pewnych względów swego dorobku nie publikuje, do których należy i podpisany, mający w manuskrypcie gruby tomik poezyj lirycznych.

A więc nieprawdą jest, że nie ma księży poetów, a już grubą przesadą jest twierdzenie, że nie ma ani jednego księdza poety. Ale nie o to p. Ożogom i Czernikom chodzi. Chodzi im o to, że „w zespole w s p ó ł c z e s n y c h poetów polskich nie spotykają księdza, który by pisał „par excellence“ w s p ó ł c z e ś n i e. I tu trzeba im przyznać, mają rację.

Aby uniknąć nieporozumienia, z góry zaznaczyć należy, że wartość twórczości mierzy się n o w o ś c i ą i a k t u a l n o ś c i ą. Chcesz coś znaczyć, musisz iść z duchem czasu, inaczej, jako „przeżytek“ nie będziesz się liczył. A że wszyscy księża bez wyjątku, jacy dziś piszą, wzorują się na starych formach i „nie wykazują ambicyj literackich“, więc się nie liczą. Nie ma więc wśród księży polskich poetów współczesnych.

A teraz pytanie, dlaczego?

Ażeby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba przynajmniej w ogólnych zarysach scharakteryzować dzisiejszą poezję. Otóż, dzisiejszą poezję znamionuje r e w i z j o n i z m w treści, a b e z p o ś r e d n i o ś ć w formie. Innymi słowy, w treści panuje ogólnie p r z e w a r t o ś c i o w a n i e w a r t o ś c i; przedmiotem jest, nie tyle prawda realna, objektywna, ile subjektywizm poety. Każdej prawdzie, czy przeżyciu towarzyszy nowe ujęcie, czasem bardzo oryginalne i bardzo dziwaczne. Stąd tyle niezrozumiałości w współczesnej poezji. Enigmatyczność dzisiejszej poezji pogłębia jeszcze forma, nieskrystalizowana, nie ujęta w żadne stałe kryteria; dawne zasady poetyki uległy całkowitej rewolucji. Otóż takie cechy, jak przewartościowanie wartości i zrywanie z tradycją formy, nie odpowiadają psychice księdza, który z natury swojej jest konserwatystą. On nie może zniżyć się do roli eksperymentatora i to w dziedzinie religijnej, jak chce p. Ożóg, bo na to nie pozwala mu sumienie i poczucie kapłańskie. Wiemy, co sądzić o pseudo-religijnych utworach świeckich poetów, drukowanych nawet w „Kulturze“ czy w „Prosto z Mostu“. Te próby przedstawiania motywów religijnych w dzisiejszej, rewizjonerskiej szacie są niesmaczne, a często bluźniercze. Exemplum: Pastorałki K. Iłłakowiczówny, et consortes.

Ale powie niejeden: Co innego nie chcieć tak pisać, a co innego nie umieć tak pisać. Słusznie. Dzisiejsza sztuka poetycka nie jest rzeczą łatwą. Ale geniusze nie sypią się z worka. I ci panowie, którzy piszą „współcześnie“ nie są też geniuszami. Obok wrodzonego talentu twórczego, wiele studiują i czytają. Muszą wczuć się w ducha współczesnej twórczości, zanim znajdą swoją formę twórczą. A na to księża nie mają czasu. Nadto pamiętać należy, że ksiądz ma inne n a s t a w i e n i e d u s z y, niż świecki, inaczej percypuje wrażenia od świeckiego. Świecki percypuje b e z p o ś r e d n i o, ksiądz przez r e f l e k s j ę m e t a f i z y c z n ą, patrzy na wszystko *sub specie aeternitatis,* a w tym świetle załamuje się bezpośredniość doznania, jak promień światła w soczewce. Sądzę też, że biurko i zapalony papieros nie są jedyną kolebką twórczości, że tej twórczości sprzyjają różne przeżycia czy podniety, niedostępne albo nieodpowiednie dla księdza.

Ksiądz z racji swego mandatu: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody“ — ma przede wszystkim na oku cel dydaktyczny, który z natury swojej kłóci się z pojęciem czystej poezji. Księdzu z natury lepiej odpowiada „*praedicare verbum*“ quam „*verbo delectare*“. Tu, w przepowiadaniu słowa Bożego wyładowuje się cały potencjał twórczy, tu przepala się cały tak, że już nie ma miejsca i siły na inwencję poetycką. Poeta musi być, jak ptak, wolny i swobodny. Jeśli, jak p. Ożóg twierdzi, piszą lekarze, lotnicy, chłopi etc. to na pewne — ich zawód n i e o b j ą ł c a ł e j i c h d u s z y. Ksiądz nie odczuwa tej swobody, co poeta świecki; jego indywidualność ujęta jest w silne karby wyższego posłannictwa, oraz w rygorystyczne kleszcze cenzury kościelnej.

A teraz na zakończenie jeszcze jedno. Kto wie, czy tu nie działa jakaś zbiorowa, podświadoma siła, powstrzymująca księży od tworzenia „par excellence“ współczesnego. Bo gdy obserwujemy współczesną twórczość poetycką, odnosimy wrażenie, że współczesna poezja zamieniła Parnas na jakieś niepoważne targowisko talentów. Jest tu jakaś niezdrowa emulacja, pozowanie na oryginalność, wzajemne licytowanie się, adoracja swojej grupy, szkalowanie innej grupy. Z Parnasu stworzono instytucję, gdzie można zarobić, albo mimo swego talentu być pogrzebanym za życia. Słowem, „*sui generis*“ polityka, klanowość. Toteż dzisiejsza poezja nie ma wpływu na masy, które albo się nią wcale nie interesują, albo patrzą na to „skłócenie się“ w nowoczesnym Parnasie z wielkim niesmakiem.

Może więc i dobrze, że w tym targowisku talentów poetyckich nie ma księży.

Ks. Michał Lewicki.

Cenne wydawnictwo

Pośród olbrzymiej ilości różnych wydawnictw gubią się często wartościowe prace i dzieła. I dlatego nie od rzeczy będzie przypomnieć o jednym niezmiernie pożytecznym wysiłku katolickim w życiu naszego kraju.

Jakoś bez większego rozgłosu, cicho i skromnie przemijają „Roczniki Katolickie“ ks. Cieszyńskiego. A przecież, jakże one są potrzebne i konieczne!

Nie myślę wcale ich wychwalać, ani też analizować zbyt na to bogatą całość, ani też omawiać jakiś ciekawy szczegół, a jest ich wiele i po prostu się napraszają o to — chcę tylko zwrócić uwagę na jedno zupełnie błędne mniemanie, któremu prawie powszechnie ulegamy, że z lektury codziennych gazet i periodyków znamy zupełnie wystarczająco bieg spraw, i stąd Roczniki nic nam nowego nie przynoszą. Otóż trzeba z naciskiem podkreślić, że tak nie jest. Wiadomości, którymi nas karmi prasa codzienna są fragmentaryczne, nerwowe, zależne od nastroju dnia, przeważnie sensacyjne. Nie dają one głębszego podkładu ani też koniecznej dla orientacji zamkniętej całości, a to właśnie mamy w Rocznikach. A obok tego i ponadto wiele rzeczy, o których prasa nie wie i nie pisze, i dlatego nawet ci, co wiele czytają, znajdą tam dużo cennych i potrzebnych dla siebie wiadomości. Tym bardziej, że materiał podany, oparty na pierwszorzędnych źródłach swoich i obcych, daje analizę i syntezę wysiłków każdego roku, przyczyny i skutki wielu zmagań Kościoła oraz pewne prognostyki na przyszłość.

Każdy tom Roczników stara się uchwycić najbardziej charakterystyczne momenty omawianego okresu; jest nim w ostatnich rocznikach — odpływająca fala komunizmu.

Całość jest przepojona wielką troską o Kościół, podkreśla wysiłki na tym polu i odniesione sukcesy, wysuwa potrzeby dnia i środki naprawy. I dlatego książka dająca nam taki roczny przegląd walk o ideały życia bożego, dążenia Kościoła, pewną zaokrągloną i zamkniętą całość — tak potrzebną do pracy duszpasterskiej w dobie obecnej, a nadającej się jako materiał do pogadanek, a nawet kazań, jak również jako kopalnia wiedzy katolickiej tyczącej całego Kościoła dla świeckich — jest po prostu konieczną pozycją zarówno w bibliotece każdego kapłana, jak również w każdej innej bibliotece i czytelni.

Mogło by to być w małym przynajmniej stopniu rekompensatą za tak mrówczą i staranną pracę Autora, skrzętnie zbierającego wszystkie godne uwagi źródła w różnych językach, ze wszystkich stron świata, nie żałującego trudu, aby wszędzie samemu być zarówno w kraju i za granicą, by wszystko widzieć i znać, aby potem z tego wszystkiego upleść ten piękny wieniec aktualnych i ważnych zagadnień roku.

Kiedy się weźmie jeszcze pod uwagę te liczne trudności, tak ściśle związane z każdą niezależną inicjatywą, czy to ze strony materialnej, czy to z racji braku zrozumienia potrzeby takiego rodzaju pracy i poparcia dla niej, to dopiero wtedy uprzytomni się pionierską zasługę Autora, co rok rocznie opiewa wysiłki Kościoła, jego trudy i zdobycze i stąd płynące w stosunku do niego obowiązki kapłanów i świeckich.

Naprawdę godne to jest poparcia i jak najszerszej propagandy, bo dobrze służy Kościołowi i krajowi.

Zamawiać można albo wprost u Autora (X. Nikodem Cieszyński, Poznań, Kościółek P. Jezusa), albo żądać w każdej księgarni.

Poznań *X. M. Paszkiewicz.*

Ś. p. Ks. Dr Józef Zajchowski

Trudno wprost uwierzyć w to, że Ks. Infułata Zajchowskiego nie ma już wśród nas żyjących. Kończył wprawdzie 78-y rok życia, 56-y kapłaństwa, 38-y członkostwa Kapituły lwowskiej i 23-ci przewodniczenia tej Kapitule. Cieszył się jednak pełnią sił fizycznych i umysłowych, i można się było spodziewać, że długie jeszcze lata będzie nam służył światłą radą, serdeczną w razie potrzeby pomocą i żywym przykładem głębokiej wiary, sumienności i bezkompromisowości w życiu i pracy. Niestety!

Umysł to był ścisły i głęboki. Prawnik z gruntownego wykształcenia i wrodzonego poczucia prawa, orientujący się równie doskonale w prawie kanonicznym (doktorat) jak i w cywilnym, mistrz w stosowaniu i interpretacji przepisów prawnych. (Był w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku kanclerzem Kurii Biskupiej w Przemyślu, po czym profesorem prawa kanonicznego w przemyskim Studium teologicznym).

Pamięć miał niezwykle pojemną i wierną. Dzieje współczesne znał tak dokładnie i szczegółowo, że był wśród nas żywym pamiętnikiem i chodzącą tradycją.

Sąd miał niezależny i pewny.

Serce to było wielkie. Przyjacielem umiał być niezawodnym. Dla biedy ludzkiej miał gorące współczucie, gotowość do usług i kieszeń zawsze otwartą. On to założył we Lwowie czasu wojny światowej Delegację Książęco Biskupiego Komitetu Krakowskiego Pomocy dla ofiar wojny, przekształconą tuż po wojnie w Kresowy Biskupi Komitet Ratunkowy tzw. K. B. K. On pracami Komitetu tego kierował od chwili założenia do likwidacji. Z jakim zaś znawstwem i oddaniem się, z jaką ofiarnością i skutecznością, o tym świadczą nie tylko krzyż komandorski Polonia Restituta, jaki otrzymał, nie tylko tysiące biedoty i nędzy ludzkiej od śmierci uratowanej, oraz młodzieży sierocej lub uchodźczej, której dał chleb w rękę, ale i uznanie społeczeństwa bez różnicy wyznań, narodowości i przynależności politycznej, po wiele razy i na różne sposoby wyrażane.

Należał do całego szeregu Towarzystw dobroczynnych i wkładki do tych Towarzystw stanowiły pokaźną pozycję w miesięcznym budżecie Zmarłego. Wiele też po każdym „pierwszym“ wysyłał przez P. K. O. różnym budującym się kościołom, kaplicom, ochronkom, sierocińcom, domom ludowym itp.

Na wskroś uspołeczniony i gorąco miłujący Ojczyznę, odczuwał bardzo żywo wszystkie Jej sukcesy i klęski; brał udział — jeżeli nie osobisty (Rada Narodowa, T. S. L. itp.) — to przynajmniej materialny we wszystkich pracach, które dobro tej Ojczyzny miały na celu.

Popierał Obóz Narodowy, w którym widział nadzieję lepszej przyszłości i wielkości Polski.

Rozumie się samo przez się, że z tą samą ofiarnością i zaparciem się siebie służył Kościołowi katolickiemu, Archidiecezji i Konfratrom.

W pracy był wprost bezprzykładnie sumienny. Powierzchowności nie znosił ani u siebie ani u drugich. Wszystko, co spod Jego pióra wychodziło, miało formę skończoną, treść wyczerpującą i długo będzie służyło za wzór. Nie umiał pracować inaczej.

W przekonaniach swoich, tak zresztą, jak i w życiu prywatnym czy publicznym, nie znał kompromisów. Białe było u Niego białym, czarne, czarnym. Sprawę każdą zawsze przemyślał wszechstronnie, a owoc tego przemy-

ślenia wcielał w życie bez względu na to, czy się komu podobało czy nie.

Z temperamentu bardzo impulsywny i nieraz zbyt może żywo w pierwszej chwili reagujący, aż dziw, jak prędko powracał do równowagi i opanowywał się. Słusznie też jeden z dygnitarzy kościelnych innego obrządku nazwał Go w prywatnej rozmowie „człowiekiem starodawnej grzeczności“.

Surowy dla siebie, wyrozumiały dla drugich, o ile w nich złej woli nie widział, skromny do przesady, bardzo gościnny i towarzyski, dla każdego — najmłodszego nawet — przystępny i życzliwy — oto dalszych kilka zalet Zmarłego, które biły w oczy każdego, kto się doń zbliżył.

Śmierć Ks. Inf. Zajchowskiego to strata ogromna. Nie potrafimy sobie nawet dziś jeszcze zdać z niej w całej pełni sprawy. Poczucie i zrozumienie tej straty nie tylko nieprędko zgaśnie, jak to przeważnie bywa, ale będzie rosło w miarę, gdy będą się w życiu Kapitulnym i Archidiecezjalnym zjawiały problemy, dla których rozwiązania należytego — nie stanie umysłu i charakteru Zmarłego Ks. Prepozyta.

Ks. Bolesław Grudziński.

Przegląd prasy

Wychowanie a religia. Karol Stefan Frycz pisze w „Myśli Narodowej“:

„Dobra rodzina, to rodzina wierząca i dająca wychowanie nie wyłącznie tresury i grzeczności, ale jakości charakteru i niewzruszonych podstaw moralnych. Dobra szkoła to szkoła wyznaniowa, ucząca życie pojmować, jako służbę dla ideałów, tak wielkich, że służba im pociąga, ideałów sięgających aż nieba, bo wszystkie ziemskie nie wiele są warte. Toteż wychowanie państwowe i szkoły totalne do niczego nie doprowadzą. Państwo winno raz wreszcie uznać, że wychowanie religijne jest najbardziej państwowe i jasno pojąć, że jego misja nie może mieć w sobie nic z materialnego bożka, rozporządzającego samowolnie krwią i mieniem swego narodu, ale być kroczeniem Boga po ziemi, jak to mówił już Hoene Wroński“.

„Religii dzisiaj nas uczy dom, uczy jeszcze i szkoła, ale nie uczy wcale uniwersytet i tu skrzydła nam rosną do ikarowych lotów, już bez jej opiekuńczej dorady. I jest to złe nad wyraz. Uniwersytet powinien być także szkołą wyznaniową i uczyć wyższej religijności swoich słuchaczy. Akcja katolicka zrozumiała tę potrzebę i potworzyła odpowiednie instytuty z powodzeniem prowadząc swoje wykłady. Ale na dobrą sprawę w katolickim państwie takie studium powinno być obowiązkowe i zorganizowane przy uniwersytecie. Wkradłby się tam wtedy wiew czasów ich rozkwitu i wróciło do nich coś z ich dawnej, zagubionej duszy. Nieszczęsne szczątki ożyłyby wtedy i choć troszeczkę przypomniały sobie dawną świetność... złotego wieku“.

Z listów do Redakcji

Na marginesie Polskiej YMCA.

Coraz częściej zaczynają się pojawiać w prasie polskiej głosy, kierując swoje ostrza przeciwko znanej organizacji „Chrześcijańskiemu Związkowi Młodzieży“, czyli Polskiej YMCA. Oczywiście dużo zarzutów jest prawie słusznych. *Statut YMCA jest bowiem tego rodzaju, iż zawsze będzie stał w kolizji z Kościołem katolickim,* chociażby ze względu na swój *propagowany indyferentyzm religijny.* Z drugiej jednak strony musimy dobrze pamiętać i o tym, że przecież 1) większa część członków to ludzie, którzy zasady katolickie wyznają praktycznie w codziennym życiu, 2) że *nie możemy traktować działalności YMCA na terenie Polski ogólnie.* Winniśmy przy ocenie jej zwracać uwagę na poszczególne ośrodki i podawać *konkretne* fakta niezgodne z duchem, katolickich zasad. Wszelkie bowiem ogólne twierdzenia i domysły nie tylko ośmieszają nas w oczach wrogów, ale również *stają się przyczyną niepotrzebnego rozbicia i szkodliwego nieporozumienia.* Bo jak sobie na przykład wytłumaczyć taki fakt: Na terenie krakowskiej YMCA jestem świadkiem bardzo owocnej pracy dwóch wybitnie uzdolnionych duszpasterzy, ks. Wł. Śledzia i ks. Edwarda Zajdla T. J., z których ostatni ze swoją „Młodzieżą uliczną“ stał się głośny w całym Krakowie. — Tegoroczne rekolekcje, jakich udzielał ks. Zajdel T. J. ściągnęły ponad 100 uliczników, pilnie wsłuchujących się w entuzjastyczne i porywające słowa kaznodziei. Generalna zaś Komunia św. w kaplicy O. Kuznowicza T. J. była manifestacją „ulicznej młodzieży“ pod opieką krakowskiej YMCA. Prócz tego na terenie Świetlicy prowadzi się Koło religijno-społeczne, które — jak miałem sposobność stwierdzić — rozwija się pomyślnie, dzięki niestrudzonemu patronowi, ks. kapelanowi (gdyby ktoś był ciekawy jak rozwija się praca krakowskiej YMCA, niech poprosi o programy i sprawozdania: Polska YMCA Kraków, Krowoderska 8, lub Dunajewskiego 5), który w ciągu roku nadał zupełnie inne oblicze życiu Świetlicy. Obaj ci księża mogą uczęszczać na zebrania Komitetów z głosem decydującym w sprawach dotyczących religijnej działalności Zarządu.

Urządza się co roku w Krakowskiej YMCA opłatek, święcone z udziałem Księży kapelanów, uczęszcza się na Mszę św. z racji jubileuszów, wygłasza się odczyty w duchu iście katolickim.

W czasie postu nie odbyła się ani jedna zabawa, a na jaki to wybryk pozwolił sobie np. „Sokół“.

Pewnie, że w dużej mierze są to owoce działalności księży, pracujących na usilną prośbę samego Zarządu krakowskiej YMCA. Ale właśnie o to mi chodzi. Jeżeli krakowska YMCA poszła na *duże ustępstwa ze swego statutu,* co dla nas katolików nie jest wcale kompromitacją, to czemużby drogą powolnej, „umiejętnej“ pracy — nie można tego dokonać i w innych ośrodkach Polskiej YMCA.

Słyszałem nawet, że na dorocznym zebraniu ks. E. Zajdel T. J. mocno wobec wszystkich zebranych zaatakował „chrześcijański“ charakter YMCA, domagając się poczynienia odpowiednich zabiegów, by nazwę „chrześcijański“ zmienić na „katolicki“. Motywował zaś swoje wystąpienie przeważającą większością członków katolików, należących do organizacji Polskiej YMCA. Wniosek wzięto do rozpatrzenia.

Wobec takich faktów bądźmy nieco powściągliwsi w naszych sądach. Czas lekarzem wszystkiego. Dziś musimy zmienić nieco *naszą taktykę.* Wychodzić musimy na przeciwko „rzekomego“ wroga ze sercem ojca, ale i z rozumem bystrego obserwatora.

To są moje drobne uwagi na marginesie zagadnienia Polskiej YMCA. Gdy zajdzie potrzeba, mogę powiedzieć więcej.

Ponieważ jednak na organizację YMCA różni różnie się zapatrują — czy by nie dobrze było, aby w tej sprawie wypowiedzieli się i inni.

Już czas unormować i przeprowadzić rewizję poglądów w tym względzie. Piszmy o *Polskiej* YMCA, *i dzisiejszej.*

Kraków, Dunajewskiego 5.

Mgr. Wł. Ugorny.

Sprawy religijne

SEKCIARSTWO I SCHIZMA wśród Rusinów podnoszą — jak donoszą ich pisma — coraz śmielej głowę. Wzmaga się też wroga agitacja przeciw Stolicy Apostolskiej. W sprawie tej pisze bazyliański „Misionar“: „Znów dochodzą do nas wieści, że pomiędzy ludem puszcza ktoś fałszywe pogłoski o św. Ojcu. Ktoś stara się przedstawić św. Ojca ludowi w niekorzystnym świetle. Od czasu do czasu puszcza ktoś nieprawdziwe pogłoski, jakoby Ojciec św. jednymi narodami zajmował się i im pomamał, a o inne narody nie dbał“. — Ukazał się pierwszy zbiorek „poezji ewangelicko-ukraińskiej“ pt. „Ohni wiry“ (Płomienie wiary). Tak ewang.-ukr. „Budiwnyczyj Cerkwy Bożoj“, jak i kalwińsko-ukr. „Wira i Nauka“ — przyjęły ten zbiorek z entuzjazmem i omawiają potrzebę specjalnego pisma literackiego dla ukraińskich protestantów.

„KSIĘŻÓWKA“ W OTWOCKU. Dn. 3 bm. odbyło się w Otwocku poświęcenie domu wypoczynkowego p. n. „Księżówka“. Ideę ufundowania w znanej miejscowości klimatycznej pod Warszawą domu dla duchowieństwa, w którym by znalazło wytchnienie po pracy lub całkowite wyzdrowienie po przebytej chorobie, powziął ks. arcybiskup Stanisław Gall. W tym celu przed kilkoma miesiącami zakupił w Otwocku od gminy m. st. Warszawy 2 hektary terenu wraz z dwoma obszernymi willami, połączonymi ze sobą korytarzem. Po gruntownym wyremontowaniu obu willi oraz ich umeblowaniu ks. Arcybiskup powierzył jego zarząd Siostrom Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo. W domu wypoczynkowym znajduje się również kaplica.

STAN LICZEBNY ALUMNÓW W POLSCE (na podstawie zestawienia w „Homo Dei“). W roku bieżącym nasze seminaria duchowne liczą: gnieźnieńsko-poznańskie 205 alumnów, chełmińskie (Pelplin) 158, włocławskie 122, warszawskie 113, płockie 80, sandomierskie 78, lubelskie 91, podlaskie 70, łódzkie 38, wileńskie 130, łomżyńskie 67, pińskie 29, lwowskie 138, przemyskie 143, łuckie 48, krakowskie 100, tarnowskie 148, kieleckie 79, częstochowskie 111, śląskie 145. Razem 2.093. W porównaniu z poprzednim rokiem szkolnym (1937/8) liczba alumnów spadła o 10, a właściwie o 30, gdyż w r. bieżącym dołączyło się do seminarium śląskiego 20 alumnów zaolzańskich (z Widnawy), których z rachunku porównawczego należy wyłączyć. Najgorzej sprawa przedstawia się w diec. pińskiej (na pierwszym roku żadnego alumna, w porównaniu z rokiem poprzednim ubytek 13), łuckiej (na pierwszym roku 5 alumnów), łódzkiej (na pierwszym roku 6 alumnów, ubytek 9), podlaskiej (na pierwszym roku 7 alumnów). Seminaria grecko-katolickie liczą: lwowskie 266 (w roku poprzednim 298), przemyskie 137 (131), stanisławowskie 91 (91), Łemkowszczyzny 25 (16). Ci ostatni alumni studiują w różnych zakładach — w Sem. łać. w Tarnowie (16), w Seminar. wschodnim w Dubnie (7), w Krakowie (2).

NIESPEŁNIONE ŚLUBOWANIE. Sejm Ustawodawczy Rzeczypospolitej Polskiej uchwalił 17 marca 1921 ustawę o wybudowaniu w Warszawie świątyni Opatrzności jako votum narodowe. Rząd miał wstawiać na ten cel corocznie odpowiednią kwotę do budżetu. Przy świątyni miały być grobowce dla zasłużonych Polaków-katolików i fundacja mszalna na intencję Ojczyzny i poległych za jej wolność. Wspaniały projekt świątyni przygotowano, założono też w Warszawie Federację Spełnienia Votum Narodowego, lecz dotychczas nawet kamień węgielny pod budowę świątyni nie został położony — z powodu braku funduszów. Sprawa ta była poruszona podczas tegorocznych obrad ciał ustawodawczych. W sejmie poruszył ją ks. poseł Padacz, w senacie ks. senator Bliziński — rezultatem tego była jedynie rezolucja wzywająca Rząd do przeznaczenia odpowiedniej kwoty na ten cel, lecz dopiero w roku następnym.

O STOSUNKACH KOŚCIELNYCH W NIEMCZECH pisze „Przegląd Ewangelicki“: Od osoby wiarogodnej, bawiącej w Niemczech na wyższych studiach, otrzymaliśmy kilka notat charakteryzujących obecne stosunki kościelne w Rzeszy. Słowa te brzmią: „W Innsbruku spędziłem Święta Wielkanocne. Poszedłem do kościoła katolickiego, aby być raz świadkiem nabożeństwa wielkanocnego. Zdziwiłem się nie mało, gdy na kazalnicę wyszedł biskup nowomianowany o niezwykle młodej twarzy. Jak się później dowiedziałem, jest to najmłodszy biskup na terenie byłej Austrii, który ze względu na swą łatwość dostosowywania się do politycznych warunków został powołany na to stanowisko (? Przyp. G. K.). Nabożeństwo samo wywarło na mnie nader miłe wrażenie. Zauważyłem, że Kościół katolicki w III Rzeszy w znakomity sposób umiał dostosować się do potrzeb narodu i tak zmienił zewnętrzną szatę nabożeństwa, aby jak najwięcej było w nim języka niemieckiego. Łacińskiej liturgii prawie wcale nie było, natomiast przy ołtarzu wystąpiły dwa chóry, złożone z chłopców i dziewczynek, które recytacyjnym sposobem opisywały scenę przy grobie Chrystusa. Silne wrażenie wywierały słowa głośno wypowiadane przez oba chóry: „Christus ist erstanden“, po czym bezpośrednio odezwał się chorał znany wielkanocny, odśpiewany przez wszystkich w kościele. Na zakończenie ku mojemu zdumieniu odśpiewali wszyscy znaną u nas pieśń: „Boże wielki, pełnyś chwały“. Byłem również w kościele ewangelickim na nabożeństwie wielkanocnym, ale byłem przygnieciony wielomównością pastora i brakiem jakiejkolwiek oprawy muzycznej. Następną niedzielę spędziłem w Norymberdze, gdzie brałem udział

w pięknej uroczystości wprowadzenia w urząd nowego pastora, przy czym słyszałem wstrząsające kazanie „biskupa“ (cudzysłów nasz. Przyp. G. K.) Meisnera. Trzeba słyszeć takie kazanie, aby mieć pojęcie, w jak ciężkiej sytuacji znajduje się tu Kościół ewangelicki. Podziwiam w dalszym ciągu pastorów tutejszych, którzy z niesłabnącą energią walczą z szerzącym się pogaństwem“.

Wiadomości diecezjalne

Diec. tarnowska.

Instytuowany na probostwo w Lipnicy Murowanej ks. Jan Sarna.

Mianowany proboszczem w Lichwinie ks. Stanisław Kwieciński, wikariusz z Tuchowa.

Zmarł ks. Marian Habela, proboszcz w Niewiskach, ur. 1890, św. 1913. R. i. p.

Archid. warszawska. Mianowani: Ks. Henryk Figat, wik. par. Narodz. NMP. w Warszawie, kapelanem Zakł. Wych. Popr. w Studzieńcu; ks. Józef Zagziłł, kapelan Zakł. Wych. Popr. w Studzieńcu, adm. par. Czerniewice; ks. Ludwik Pitlok, C. M., wik. par. św. Krzyża w Warszawie; ks. Łukasz Świątkowski, C. Res., wik. par. Radziwiłłów.

Przeniesieni: Ks. Tadeusz Rulski, adm. parafii Imielno, na adm. par. Mnich; ks. Korneliusz Gogolewski, adm. par. Mnich, na adm. par. Imielno.

Odpowiedzi Redakcji

Ks. K. C. R. Zamieścimy. *O. J. M.* 1) Na benedykcję in pixide nie trzeba specjalnego pozwolenia. 2) Uroczystych nieszporów przy otwartym tabernakulum odprawiać nie można; dopiero po nieszporach otworzyć tabernakulum i udzielić błogosławieństwa. 3) Pieśń procesjonalną zaczyna kapłan, gdy z monstrancją zwróci się do ludu. 4) Nieszpory bezpośrednio po sumie (np. w Poście) może odprawiać inny kapłan. 5) Oprawny Ewangeliarz nabyć można w „Bibliotece Religijnej“ (Lwów, Rutowskiego 5). — *Ks. Fr. K. w L.* Zamieścimy. — *Autorów, Wydawców i Recenzentów* prosimy o cierpliwość; recenzje zamieszczamy w miarę miejsca. Nie wszystko jest tak pilne, jak się zainteresowanym wydaje. — *Ks. M. L. w Br.* Oba życzenia spełnimy. — *Ks. prof. Sz. Sz.* Dziękujemy. Zamieścimy w następnym numerze.

Komunikaty

Polskie Towarzystwo Teologiczne urządza we wtorek dnia 16 maja o godz. 17-tej (5) w sali Dziekanatu Teologicznego uroczyste posiedzenie celem uczczenia śp. X. Arcyb. Teodorowicza, na którym wygłoszą referaty: Ks. Rektor Dr Adam Gerstman i Ks. Prałat Dr Piotr Stach.

Zarząd zaprasza na to posiedzenie Członków oraz Sympatyków Towarzystwa P. T. T.

Rekolekcje zamknięte dla kapłanów odbędą się w klasztorze OO. Dominikanów w Jarosławiu od dnia 3 lipca wieczorem do 7 b. r. Zgłoszenia proszę łaskawie skierować do przełożonego klasztoru najpóźniej do 20 czerwca b. r.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Dom OO. Franciszkanów w Morszynie — Zdroju

3–4

Położony przy parku zakładowym poleca pokoje słoneczne z bieżącą wodą ciepłą i zimną.

MAGNIFIKAT książeczka do modlenia, opracowana przez Ks. Ant. Cząstkę, zawiera na 320 stronicach formatu 11.7×8 cm najkonieczniejsze modliwy — przeważnie z odpustami i w układzie znanych Świętych — oraz ponad 200 pieśni, przy których podano tytuły Śpiewników z melodiami na 1, 2, 3 i 4 głosy. Z uwagi na to, że wierni najczęściej tylko te grzechy wyznają na spow., które wyczytali w modlitewniku — opracowano b. dokładnie rach. sumienia. Nadto obok wielu nowości w tej dziedzinie dodano dla szk. powszechnej konieczny materiał do zmemoryzowania przed I-szą Kom. św., a dla kl. 7-mej oryginalnie ujęty, wykład o Mszy św. Modlitewniki te nadają się bardzo i dla szkół średnich. Zamawiać można wprost u autora (Rzeszów, ul. 3-go Maja 6a). Cena zależnie od oprawy po: 0.50, 0.75, 1.30 i 3.40 zł. Przy większych zamówieniach odpowiedni rabat. — O wartości książeczki niech świadczy fakt, że w przeciągu roku prawie bez reklamy rozeszło się jej ponad 8.000 egzemplarzy. 2–4



Rok założenia 1898. 6–20

Wytwórnia fortepianów, pianin, fisharmonij

SZKIELSKI

LWÓW, OSSOLIŃSKICH 10.
Tel. 287-23.

Poleca: fisharmonje duże do kościołów, fisharmonje walizkowe „**Mignon**" 3²/₃ okt. oraz 4 oktaw. w cenie zł. 125 i zł. 155

Magazyn Pościeli R. DRZAŁA
CHORĄŻCZYZNY 5 (obok kina „Apollo")

Poleca: Kołdry, materace, koce, poduszki, bieliznę pościelową, kapy, brokaty itp. po najniższych cenach

FIRMA POLSKA 11–54

Sprzedam nową FISHARMONIĘ zaraz, zakupioną we Firmie p. Hanaka we Lwowie, prawie nic nie używana. Łaskawe zgłoszenia proszę skierować na zapodany adres: Józef Piotrowski, Witków Nowy, powiat Radziechów. 3–3



Królowa małych maszyn do pisania.

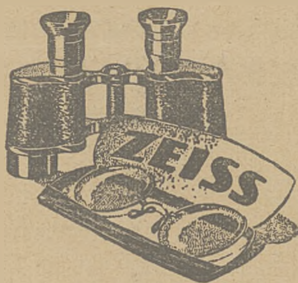
Maszyna do pisania

niedoścignionej jakości

Konstrukcja i trwałość wielkiej maszyny. 12 odbitek przez kalkę, idealnie lekkie i elastyczne uderzenie.—Maszyna dla znawcy!— **Dogodne spłaty! — Cena bezkonkurencyjnie niska.** Wyłączne przedstawicielstwo i sprzedaż 27—30

J. ŁOMAGA

LWÓW, WAŁOWA 11. — Telefon 228-70.



KOPERNICKI i Syn

OPTYCY

Lwów — Hetmańska 12

polecają: 45—52

Barometry, hygrometry, termometry, okulary, nanosniki, przyborniki, taśmy miernicze, zegary kontrolne, LORNETKI POLOWE

Wysyłka na prowincję odwrotnie. — P. K. O. 511.403. Tel. 234-24

Posadzki ozdobne

i pojedyncze z płytek marmurytowych wytwarza i dostarcza

Brattel i De Cet

Fabryka wyrob. cementowych 6—52

Lwów, ul. Zielona 73

Telefon 20-78

Liczne podziękowania i listy pochwalne!

Oferty i wzory na żądanie

We Lwowie wykonano posadzki w kościołach: Św. Antoniego, OO. Franciszkanów i Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Harmonium kościelne piękne i skrzypce okazyjnie sprzeda Bartoszewski, Lwów, Piekarska 15. 3—3

Fortepian znakomity, nadający się do imprez muzycznych Towarzystw oraz HARMONIUM sprzeda tanio Hanak, Piłsudskiego 21, I p. 3–5

RADIO TO RZECZ ZAUFANIA!

Na długie i słotne wieczory jesienno-zimowe

zakupisz aparat radiowy najwyższej klasy Medelle 1937-38 „**TELEFUNKEN**" bateryjne i do sieci w znanej i solidnej firmie

BARWIK & BORZEMSKI

LWÓW, KOPERNIKA 18 — TEL. 218-60

gdzie warunki są najkorzystniejsze i obsługa technicznie fachowa. 2—10

ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:

Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:

Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.

Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Redaktor: Ks. Władysław Pilin. Wydawca i Druk. Tow. „Bibl. Religijna" — Lwów, Zygmuntowska 4.